Nr. 263. Lwów — Piątek dnia 18 Listopada. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: rz.-k. św. Ottona Op. gr.-k. Pawła Arch. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o g. 7 m. 19 | Długość dnia g. 8 m. 53
Jutro: św. Elżbiety Kr. Jerona | Zachód „ „ 4 „ 12 | Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 listopada.

„Elektryczność, oddana na usługi militaryzmu, uniemożliwi wojnę". Ta przepowiednia słynnego elektrotechnika Tesla zaczyna się sprawdzać, a kiedy się stanie faktem, zniknie przewaga wielkich państw nad małemi. Nie poradzi na to nawet konwencya międzynarodowa, która podług wniosku rosyjskiego ma podobno zawierać postanowienie, iż wszystkie państwa powstrzymają się od doskonalenia broni. W sztucznie urządzonym basenie pod Brooklynem odbyły się teraz próby z modelem nowego pancernika, na którym wszystko się dokonywa za pomocą elektryczności. Na pokładzie tej nowej pływającej twierdzy nic nie widać, oprócz trzech opancerzonych kominów i małej żelaznej wieży, w której przebywa kapitan, otoczony mnóstwem misternych instrumentów. Dość mu posunąć strzałkę na tarczy podzielonej tak, jak zegarowa, i oto sternik, ukryty pod pokładem, wnet otrzyma na swojej tarczy wskazówkę, jak ma obrócić okręt; gdy polecenie to wykona, natychmiast kapitan przekona się o tem z ruchu strzałki na innym instrumencie, wiszącym przed jego twarzą. Kiedy się pokaże nieprzyjacielski okręt, kapitan spojrzy w lunetę i w niej odrazu zobaczy, jaka odległość dzieli go od tego okrętu; wówczas rzuci okiem na tablicę podobną do logarytmicznej, i na niej odczyta dwie cyfry: jedną, wskazującą, jaki trzeba dać poziomy kierunek armacie, i drugą — o ile podnieść lufę. Te dwie cyfry zatelegrafuje w głąb pancernika, oficerowi artyleryi. Ten natychmiast przyciśnie dwa elektryczne guziki — i oto armata ustawi się we wskazanym kierunku; wtedy przyciśnie guzik trzeci — i pocisk wyleci, ale przytem nie będzie huku, dymu i wstrząśnienia, ponieważ te armaty systemu kapitana Zalińskiego działają za pomocą ściśniętego powietrza. Tak samo telegraficznymi znakami przesyła komendant pływającej twierdzy rozkazy maszynistom. Na pancerniku panuje grobowa cisza; nie słychać rozkazów, ani dzwonków, tylko strzałki się poruszają na swych tarczach, a nieliczna załoga spełnia ich wskazówki. Nie ma potrzeby koniecznie trafić pociskiem w nieprzyjacielski okręt. Tu znowu ów Polak, kapitan Zaliński, wprowadził udoskonalenie niezmiernie morderczе, a spełniające podwójną służbę. Do armaty wkłada się bomba z cienkiego żelaza, a więc pomimo swej wielkości lekka, i wypełniona jakimś eksplodującym materyałem, silniejszym od wszystkich dotąd znanych. Ta masa, wybuchająca z przerażającą siłą, ma tę właściwość, że gdy sucha, jest zupełnie bezsilną; można ją przewozić, wstrząsać, bić po niej, zapalać ją: — nie wybuchnie; ale dość jest zmoczyć ją, aby wnet powstała w niej jakaś chemiczna reakcya i dopiero wówczas następuje straszliwy wybuch, który wszystko niszczy w promieniu stu stóp. Otóż w bombie Zalińskiego jest okrągły otwór, przez który odbywa się nadziewanie jej wybuchową masą, a potem ów otwór zalewa się jakąś żelatyną, która w wodzie rozpuszcza się bardzo prędko. Kiedy więc bomba wpadnie w morze niepodal nieprzyjacielskiego okrętu, wnet żelatyna się rozpuści, woda zamoczy masę i ona wybuchnie, wywołując przytem takie wstrząśnienie powietrza i fal, że w okręcie nieprzyjacielskim rozluźnią się wszystkie spojenia, czyniąc statek niezdolnym do ruchu. Te same bomby, tylko bardzo małe, oddadzą jeszcze inną usługę. Kiedy pancernik wjeżdża w przystań zamkniętą, zagrodzoną torpedami, natenczas wciąż rzuca przed siebie takie małe bomby, a one, wybuchając pod wodą, niszczą wszystkie torpedy pływające i rozrywają druty, które, leżąc na dnie morskiem, łączą podwodne elektryczne baterye z torpedami stałemi, spoczywającemi na dnie wody. Taka pływająca twierdza-pancernik jest niezwyciężona żadnym znanym dotąd sposobem, albowiem jej pancerzy, niezmiernie grubych, nie przebijają pociski, a od torped, wyrzucanych z torpedowców, jest zabezpieczona żelazną siatką, która na kształt kraty otacza boki okrętu.

Lecz inny Polak, oficer rosyjski Olszewski w lot znalazł sposób na taką amerykańską twierdzę pancerną. Jego wynalazek wypróbowano teraz na Newie. Udoskonalił on łódź podwodną w ten sposób, że z niej dwóch ludzi może do połowy wysuwać się na zewnątrz, mając na głowach dzwony nurkowe, do których dopływa powietrze z rezerwoarów, zawierających je w stanie ściśnionym. W łodzi znajduje się silna baterya kondensatorów elektryczności, z drutami od niej idącemi do ludzi. Dość jest podpłynąć tą łodzią pod pancernik, aby ów wkrótce był zatopiony, bo owi ludzie przykładają końce drutów do miedzianego dna okrętowego w niektórych miejscach i dalszem działaniu, poczem puszczają prąd elektryczny, który topi w tem miejscu miedź, jak wosk. Tak powstają dziury w okręcie i tych dziur można w kwadrans zrobić kilka, poczem dla pancernika prawie nie ma ratunku, musi on zatonąć, bo do jego dna, zapełnionego węglem, załoga nie ma łatwego przystępu, więc nie może w porę rozpocząć pompowania wdzierającej się wody.

Amerykanin Seely, naczelnik departamentu elektrycznego w rządowych warsztatach broni, skonstruował karabin magazynowy, strzelający za pomocą elektryczności. Kule, wielkości grochu, są napełnione masą, która wybucha w ciele trafionego człowieka, konia, czy też jakiegokolwiek przedmiotu. Zabija nie tyle kula, lecz wybuch. Kul takich razem z ich ładunkami jest w magazynie karabinowym trzydzieści. Karabin nie ma kurka; jest tylko cyngiel; gdy się nań naciśnie, kula z ładunkiem wchodzi z magazynu do lufy; przy końcu ładunku znajdują się dwa druciki, które wchodzą w wyżłobienie, zrobione w lufie; gdy się pociągnie za cyngiel raz drugi, wnet do owych drucików dotykają się druciki od ukrytej w magazynie baterii kondensatorów elektryczności, powstaje prąd i zapala ładunek, od czego następuje wystrzał. Na minutę można takich kul dać trzydzieści. Seely zbudował także same mitraliezy.

Te udoskonalenia narzędzi mordu niezawodnie lepiej zabezpieczają pokój, aniżeli mogą to uczynić wszelkie umowy dyplomatyczne. Dlatego są one czynnikiem politycznym. Niewątpliwie pojawią się wkrótce jeszcze inne wynalazki, coraz misterniejsze, które wojnę uczynią niemożliwą, ponieważ każdy mały Dawid dorówna siłą swych narzędzi największemu Goliatowi. Kiedyż — może nawet dość prędko — sprawi to ogromny przewrót w stosunkach narodowych, bo skoro siła straci przewagę nad prawem, to i hakatyści wszelkiego gatunku przestaną wojować.

Kuba jest już republiką pod protektoratem Stanów Zjednoczonych. Właśnie zebrało się w Santa Cruz powszechne zgromadzenie narodowe kubańskie, złożone z 48 deputowanych, którymi są sami dowódcy powstania. Amerykanie pozwolili temu parlamentowi utworzyć rząd republiki kubańskiej i wybrać ministrów, których wybór jednak musi otrzymać sankcyę rządu waszyngtońskiego. Nie wiadomo tedy, czy ta republika będzie miała osobnego prezydenta. Wprawdzie parlament wybrał najpierw prezydentem gen. Gomeza, lecz podobno rząd waszyngtoński przyzna mu tylko tytuł szefa gabinetu, a prezydenta wcale nie będzie. Każdy kubański minister otrzyma komisarza amerykańskiego, a wogóle będzie na Kubie taki stosunek, jaki istnieje w Egipcie między rządem chedywa a Brytanią. Na Portorico nie zostawiono nawet takich pozorów niezależności politycznej, bo tam odrazu zaprowadzono rządy Stanów Zjednoczonych, jak na wyspach Sandwich. Dotąd Kuba tylko herbem świadczy o samoistności, a jest to herb zabawny. Wyobraźmy sobie tarczę, otoczoną z lewa dębowymi, a z prawa laurowymi liśćmi. Na tarczy w górze — morze, z którego się do połowy wychyla promienne słońce, a w dole z lewej strony ukośne pasy białe i błękitne, z prawej zaś widoczek: bagnista dolina, na niej palma samotna, a w głębi góry. Nad tarczą pęk rózg liktorskich — symbol republikańskiej władzy, żeby zaś był także symbol wolności, więc na te rózgi włożono na bakier czapkę frygijską. Symbolistyka tak bardzo kwitnie na tym herbie, że gwiazda, narysowana na czapce frygijskiej, świadczy o tem, iż unia północno-amerykańska wywalczyła Kubie niepodległość.

Mieszkający w Austryi książę Cumberland, syn ostatniego króla hannowerskiego, wystosował do obywateli Westfalii i Brunszwiku list otwarty, w którym oświadcza, że błędne jest mniemanie, rozpowszechnione przez jego nieprzyjaciół, jakoby on zrzekł się swych praw do tronów hannowerskiego i brunszwickiego za zwrot słynnych funduszów welfickich. Wprawdzie te fundusze, zagrabione po r. 1866 ym dynastyi hannowerskiej przez Prusy, a wyzyskiwane przez Bismarka, były w r. 1892 im oddane księciu po liście jego do cesarza Wilhelma II, w którym zapewniał, iż bynajmniej nie myśli żadnym gwałtem starać się o zmianę istniejących w Niemczech stosunków, niemniej jednak praw swych nigdy nie sprzedawał i to ogłasza teraz, gdy syn jego ks. Jerzy doszedł do pełnoletności.

Ten manifest ks. Cumberlanda oburzył prasę pruską. Berlińskie dzienniki piszą, że regent brunszwicki ks. Albrecht Hohenzollern niebawem zrzeknie się regencyi, było tedy prawdopodobieństwo, że cesarz Wilhelm odda Brunszwik synowi księcia Cumberlanda, ale teraz za karę to się nie stanie i regentem brunszwickim zamianowany będzie brat cesarzowej, ks. Adolf Schaumburg-Lippe.

Ten szwagier cesarski z pustą kieszenią sprawia Niemcom już drugi kłopot. Pierwszym był ów z księstwem Lippe-Detmolt, gdzie cesarz chciał go usadowić, a ponieważ to się nie udało, więc zrobił znaną przykrość powołanemu do regencyi przez sąd książąt Rzeszy hrabiemu Lippe-Biesterfeld. Ów hrabia wytoczył teraz skargę na cesarza przed Radą Związkową i jak prawnicy sądzą, proces wygra

Co i o czem piszą.

Przez lat dwadzieścia dwa marszałkiem powiatu stanisławowskiego był p. Stanisław Brykczyński. Ponieważ był marszałkiem dzielnym, pracowitym, światłym i dla powiatu ogromne położył zasługi, a obecnie przeniósł się do Lwowa i nie chciał już nadal przyjąć godności sternika powiatu, przeto dla uczczenia ojca i w przekonaniu, że syn będzie wstępował w ojcowskie ślady, godność marszałka powiatu stanisławowskiego, nadała Rada powiatowa w tym roku panu Mieczysławowi Brykczyńskiemu, synowi Stanisława. Jeden z tych którzy patrzyli uważnie na działalność tyloletnią p. Stanisława Brykczyńskiego, przypomina w Gazecie Narodowej rezultaty tych pożytecznych obywatelskich jego rządów. Czytamy tam:

Co do komunikacyi, to za marszałkowstwa pana Stanisława Brykczyńskiego zbudowano drogę powiatową z Halicza do Podhajec na przestrzeni dwunastu kilometrów z mostem na Lipie i wielu mniejszymi mostami na mniejszych strumieniach. Dalej zbudowano ważną dla miejscowego przemysłu i handlu drogę z Tustani do Posereża na przestrzeni 20 kilometrów, przyczem znacznym kosztem dla ułatwienia komunikacyi przekopano i niemal zniesiono stromą górę na terytoryum lasu maryampolskiego, która dawniej tamowała bardzo ciężko przejazd. Również nie zapomniano o rekonstrukcyi drogi gminnej z Maryampola do Uścia Zielonego na terytoryum powiatu stanisławowskiego i drogi ze Stanisławowa do Nadwórny na przestrzeni 23 kilometrów. Na tej ostatniej drodze wzniesiono most nad rzeką Bystrzycą nadworzeńską pod Czerniejowem o rozpiętości 120 metrów, a drugi most także wielki na Horocholinie w Czukałówce.

Postawiony za staraniem p. S Brykczyńskiego, ku powadze i wygodzie biur Rady powiatowej wielki gmach za 40.000 zł. jest prawdziwą ozdobą architektoniczną Stanisławowa.

Prawdziwem curiosum jest fakt, iż dzięki doskonałej gospodarce Rady powiatowej stanisławowski powiat mimo licznych wydatków na administracyę, na drogi, na wsparcia po klęskach elementarnych itd. jest prawdopodobnie jedynym powiatem w całym kraju, który w roku 1898 nie uiszczał żadnych dodatków do podatków na opędzenie kosztów administracyi powiatowej.

Za marszałkowstwa p. S. Brykczyńskiego Rada powiatowa stanisławowska zawsze gorliwie się opiekowała rozwojem przemysłu i wszelkiej kultury i nie szczędziła na te cele grosza, a dowodem tego są liczne subwencye i zasiłki, nakoniec zaś dwie fundacye dla uczniów szkół rolniczych i zawodowych.

Niemniej dbał p S. Brykczyński o los pomocników swoich w pracy i zaczął układać statut organizacyjny i emerytalny dla urzędników Rady powiatowej stanisławowskiej, co mu zjednało wdzięczność i popularność w sferach inteligencyi urzędniczej.

Stary nasz marszałek ustąpił — skończył się dla nas okres obfity w pracę i rezultaty — oby się za nowego marszałka zaczęła pora zbierania owoców i oby nastały u nas czasy ogólnego dobrobytu.

* * *

Słowo Polskie porusza kwestyę kłopotów, w jakich się znajduje budżet krajowy. Wydatki rosną niemal we wszystkich rubrykach budżetu krajowego, rosną bardzo szybko, a dochody wzrastają nadzwyczaj powoli. Owóż Słowo Polskie zastanawia się nad tem, w jaki sposób można byłoby podnieść dochody skarbu krajowego. W tym celu przytacza parę projektów, jak udział kraju w nadwyżkach dochodów państwowych, lub podwojenie opłat krajowych od wódki i piwa i wykazawszy, że jedno i drugie jest niemożliwe, pisze tak dalej:

Sposobu trzeciego — nie chce się chwycić Wydział krajowy. Byłby nim projekt zeszłoroczny posła Szczepanowskiego, ażeby propinacyę przenieść na kraj, skonwertować resztę pożyczki propinacyjnej na lat 50 i na ten czas przedłużyć krajowe prawo propinacyi. Byłby to rodzaj krajowego monopolu sprzedaży napojów spirytusowych. I w Wydziale krajowym i w Sejmie i w rządzie — jest przeciw temu projektowi uprzedzenie, głównie z tego powodu, iż ten krajowy monopol byłby wprowadzony pod zszarganą firmą „propinacyi", która według ostatniej ustawy ma być od r. 1910 stanowczo zniesiona. Otóż pytanie — czy nie dałobyby się tego samego inną drogą osiągnąć? Naszem zdaniem jest to zupełnie możliwe, a wymaga tylko tego, o co w Austryi niełatwo — śmiałości w pomyśle i w wykonaniu. Trzeba raz bez obchodzenia rzeczy w kółko wypowiedzieć w sposób już stanowczy wyraz: monopol, ale nie wyłącznie państwowy, lecz taki, jaki odpowiada naturze tego różnolitego państwa — więc monopol, którymby tak pod względem zarządu, jak i pod względem dochodów dzieliło się państwo z krajami. Rzecz prosta, że przy zaprowadzeniu monopolu musiałoby być zapłacone odszkodowanie słuszne i sprawiedliwe wszelkim posiadaczom propinacyi (miasta) i funduszom propinacyjnym (Galicya i Bukowina), a fundusz rezerwowy propinacyjny, którego zwyżka jest własnością kraju, musiałby krajowi być oddany. Ma ten projekt monopolu to za sobą, — że nie byłaby to „eine Extrawurst" dla Galicyi, bo oczywiście wszystkie kraje w podwyższonym dochodzie państwa brałyby udział. — A udziału tego, jak już pisaliśmy, Czechy potrzebują nawet bardziej, niż Galicya. To zaś, do czego zmierzał także zeszłoroczny wniosek, t. j. uregulowanie sprawy karczem — dałoby się przy monopolu tak samo, a może nawet lepiej, niż przy krajowej propinacyi osiągnąć, naturalnie zawsze pod warunkiem wyżej wspomnianym, że monopolem tym państwo dzieliłoby się z krajami pod względem zarządu i dochodów.

* * *

Znana jest naszym czytelnikom manifestacya na cześć p. Gniewosza, zrobiona w Kole polskiem przez jego prezesa posła Jaworskiego. W mowie swojej prezes Jaworski uniesiony życzliwością i sympatyą dla rannego p. Gniewosza, posunął się w tej manifestacyi nieco za daleko i wywołał jak już wiemy pełen sarkazmu i ostrej ironii artykuł Vaterlandu, a także żarty niektórych innych pism zagranicznych. Wobec panującego dziś w Austryi zupełnego wykolejenia stosunków parlamentarnych trudno brać za złe ludziom, że więcej sercem, a mniej kierują się wyrachowaniem, zwłaszcza gdy ci ludzie złożyli niezbite dowody, iż w innych okolicznościach i przy innych wypadkach umieli godnie stać na straży naszych interesów narodowych. Z tem wszystkiem zanotujemy to, co o owej manifestacyi na cześć p. Gniewosza i o owej mowie wypowiedzianej w Kole polskiem przez prezesa Jaworskiego pisze Czas. Oto jego słowa:

Rozumiemy i podzielamy uczucie, z którego popłynęły powyższe wyrazy. Niech nam wolno atoli będzie zauważyć, że w tem oświadczeniu czcigodnego prezesa Koła jest coś za wiele i coś za mało. P. Gniewoszowi należy się wdzięczność Koła i kraju za jego męskie słowa w Izbie — należy mu się wyraz żywego współczucia z powodu odniesionej rany. — Nie chcemy przypuszczać, aby ponowne podziękowanie Koła miało się odnosić do faktu pojedynku — tu raczej spodziewalibyśmy się i pragnęli zastrzeżenia. Zastrzeżenie takie ze stanowiska katolickiego, humanitarnego i cywilizacyjnego staje się koniecznem równie, jak ze względu na obyczaje parlamentarne. Od roku drugi to fakt chwytania za broń wobec niecnej napaści. Hr. Badeni uznał swój błąd i publicznie to oświadczył. Gdy porównamy te dwa smutne zajścia — jest wiele okoliczności na korzyść p. Gniewosza — nie on wyzywał, ale był wyzwany, nie w obronie własnej, ale w odparciu zniewagi rzuconej narodowi. Mimo to jednak, mimo przeszłości wojskowej, która także stanowi okoliczność łagodzącą — powtórzmy, cośmy w pierwszej chwili powiedzieli: krewkość rycerska stanęła tu w sprzeczności z konsekwencyą mowy i pomnożyła niebezpieczne i potępienia godne precedensa. Czyliż świeże oświadczenie prezesa Koła miałoby ten precedens sankcyonować i na przyszłość wskazywać drogę — czyliż posłowie polscy mieliby wznawiać ową walkę Kuryacyuszów i Horacyuszów — budząc zgorszenie katolickich posłów innych narodowości i szyderstwa naszych przeciwników?

O „Aforyzmach" Piasta.

W „Czytelni katolickiej" omawiano we wtorek raz jeszcze „Aforyzmy" p. Szczepanowskiego. Pierwszy głos zabrał p. **Gajewski**. Mówca sądzi, że nie należy przechodzić nad broszurą tą do porządku dziennego, gdyż zawiera ona zbyt wiele fałszów, ażeby nie stała się szkodliwą, zwłaszcza, że młodzież szkolna rozchwytała ją i nią się delektowała. Liczne aforyzmy mieszczą w sobie myśli, które przedostawszy się do umysłów bezkrytycznych, mogą zaszczepić pierwszy zarazek anarchistycznych teoryi, czego następstwem bywają anarchiczne zbrodnie. „Aforyzmy" bowiem dążą otwarcie do rozstroju, zniszczenia podstawowych przekonań o religii, wierze, Kościele, duchowieństwie, poniżają nauczycieli i urzędników, każą lekceważyć historyę, jednem słowem, dążą do zaburzenia ładu społecznego.

---

21)

DOBRE ZIARNO.

POWIEŚĆ

przez

ALCES.

(Ciąg dalszy).

Ona miała słuszność może — może i on był tego zdania ale nie chciał się nawet sam przed sobą do tego przyznać i żywo podjął rozmowę.

— Dziwne ma pani pojęcie o szczęściu. Rozumiejąc je tak jak pani, mało komu byłoby danem je zaznać, a tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Ja naprzykład, który nigdy zdaje mi się nie spełniłem żadnego obowiązku, bo od nich starannie stroniłem, nie widząc potrzeby zasypywania sobie dobrowolnie prostej drogi kaleczącymi kamyczkami, byłem przecież chwilami zupełnie szczęśliwy.

— Pan szczęśliwy? To się panu zdaje tylko — odrzekła Mro podając papierosa swemu ulubieńcowi i zapalając mu go sama. Odłożyła zgasłą zapałkę i rzekła: — Jeżeli pan miał chwile szczęścia, to nie dłużej one trwały jak płomyk tej oto zapałki. Cóż to za szczęście, którego błyski są nawet złudzeniem? Bo powiedz że mi pan kiedy właściwie byłeś w całem znaczeniu tego słowa szczęśliwym? Znam cię niemal od czasu kiedy zacząłeś rozporządzać swojem życiem i odtąd choć lat sporo minęło, prawdziwego szczęścia się w twem życiu dopatrzeć nie mogę. Czy noce spędzone przy zielonym stoliku i pieniądze przegrane lub wygrane napełniały cię taką rozkoszą? Czy obiady — pijatyka — pozostawiły ci jakieś niezatarte a słodkie wspomnienie? Czy oprócz rozrywki i może zadowolenia żeś zwiedzał dalekie kraje, zachowałeś jakieś głębsze uczucie z długich miesięcy przebytych w podróżach? A może miłostki, których [illegible] tyle odczułeś i tyle wzbudziłeś w życiu pozostawiły ci jakieś wdzięczne i wzniosłe pojęcie o kobietach i o samejże miłości? Czy choć jedna z tych „bonnes fortunes" zapełniła ci resztę życia trwałem wspomnieniem? W tej już dość długiej, szalonej pogoni za szczęściem niby, roztrwoniłeś wiele młodości, wiele złudzeń, wiele serca i wiele majątku — a cóżeś w zamian otrzymał? Czem się wzbogaciłeś? Co masz dzisiaj?

— Nic — odrzekł głucho Seweryn.

— I pan twierdzisz że byłeś szczęśliwym? Wszakże szczęście nie przechodzi bez śladu, tak jak siejba pozostawia naprzód zielenią, potem kłosem pokryte łany. Ale życie twoje to wielka pustynia. To ja w mojej, w twoich oczach nędznej zapewne egzystencyi, więcej szczęścia zapisać mogę. Miałam uczucia głębokie, cierpienia wielkie, ciężkie obowiązki i wielkie nagrody, to też czuję się szczęśliwą. Mój biedny panie Sewerynie — dodała biorąc w obie ręce głowę Stewskiego, do której usta przyłożyła — niedokończyłam jeszcze, bo do tych ciemnych farb jakiemi cię naszkicowałam, muszę w imię prawdy wiele jasnych dodać tonów — jesteś synem wzorowym, najlepszym bratem, żadna łza, żadna skarga, żadna niedola nie obiła się bez echa o twoje serce.

— E... to drobnostki.

— Życie składa się z drobnostek i gdyby mi przyszło cię sądzić, powiedziałabym: niech wielkie rzeczy, które mógł a zaniedbał uczynić będą mu przebaczone w imię tych małych, których nieszczędził biedniejszym od siebie i wyliczyłabym zaraz te liczne drobnostki jakich ja od ciebie doznałam. Z twego serca pochodziły a w mojem zostały. To też gdyby było w mojej mocy doszło by cię to prawdziwe szczęście o jakiem zawsze dla ciebie marzyłam.

— A które mnie nigdy nie dojdzie — no, cóż robić? Taka nagroda jakie zasługi! Widzisz Mro, już mówię twoim stylem, maluczko, a będziemy razem głosić zepsutemu światu obowiązek i cnotę!

Śmiejąc się na wesołość, której nie miał ucałował ręce pani Mrowskiej i odprowadzony jej serdecznem wejrzeniem opuścił mieszkanie staruszki.

Zostawszy samą Mro głęboko westchnęła.

W kilka dni później odbywał się wielki bal u Ilnickich. Mówiono że przepychem zaćmi on wszystko co w tym rodzaju widziano dotychczas w Z. Około godziny dziewiątej cały pałac gorzał w istnej powodzi świateł, wyrzucając nadmiar tej światłości daleko poza otaczający go ogród, aż na ulicę, na której poczynał się zbierać rój ciekawych. Wnętrze pałacu którego apartamenta zapełniono cieplarnianymi najrzadszymi okazami, robiło wrażenie olbrzymiego ogrodu. Liczna służba przybrana w białe jedwabne pończochy i pudrowane peruki czekała już na zaproszonych gości ugrupowana we wzorowym porządku. Po sali balowej przechadzał się Ilnicki oczekując żony, która przeszedłszy dom cały tutaj ostatnie wejrzenie rzucić miała jeszcze.

Nadeszła niebawem Iza i zatrzymawszy się w drzwiach sali, stanęła jakby olśniona. Niezwykły widok przedstawiał się jej oczom. Ściany olbrzymiej sali marmurowej pokryte były szczelnie różami blado-żółtego koloru. Od góry zwieszały się festony bzu i róż na ten kwiecisty dywan, a strugi światła, spływającego z niewidzialnych źródeł, pozwalały niemal listek każdy rozróżnić.

— Ach! jakie to piękne — zawołała Iza — tak piękne — dodała w tej samej chwili — że aż serce się ściska na myśl, ilu rodzinom chleba by się dało za cenę tej kosztownej zabawki. Przesadziłeś w zbytku Andrzeju — rzekła, zwracając się do męża.

Dawny jakiś cień przemknął po twarzy Ilnickiego i znikł bez śladu, jak myśl przerażająca, której nieprawdopodobność sama w tej samej chwili nas uspokaja.

— Ach — rzekł niecierpliwie, — nie masz prawa robić mi wymówek, przecież nie zapominam o twoich biednych.

Przypomniała sobie Iza, że dziś rano właśnie przysłał jej znaczną sumę dla jej biednych i że zajęta przygotowaniami balu, zapomniała mu za to podziękować.

— Prawda — rzekła jakby trochę swym brakiem pamięci zawstydzona, — dziękuję ci, bardzo dziękuję. — Słowom towarzyszył uśmiech, który już sam mógł rozbroić Andrzeja, gdyby jej widok nie był go już rozbroił zupełnie.

— Zresztą — rzekł, rozglądając się dokoła — mojem zdaniem twoja piękność jeszcze by pyszniejszych ram wymagała. Jesteś prześliczna dzisiaj.

— Czy tak? tem lepiej, może ci jaki głos zdobędę. — Chcąc rozmowę zwrócić na inne tory — zdaje mi się — dodała — że w pierwszym salonie palmy ustawiono za blisko drzwi.

— Powiedziałem już, by je odsunięto.

Nie znajdując już nic więcej do powiedzenia, poczęła się rozglądać, a on tymczasem z zachwytem jej się przypatrywał.

Rzeczywiście prześliczną była Iza tego wieczoru; ubrana w zupełnie gładką, białą, atłasową suknię, bez żadnych klejnotów prócz strzały brylantowej, którą przepięła nisko ułożone włosy, przypominała klasyczny w swych kształtach posąg. Ale zamiast zimna posągu, tchnęła jej postać jakimś niewysłowionym urokiem kobiecości, dziewiczości niemal.

— Izo — zbliżając się do niej, odezwał się Ilnicki — w tem powiedzeniu, że pięknością twoją głos mi zdobędziesz, zdawało mi się dostrzedz jakby wymówkę.

— To ci się tylko zdawało, wymówki uczynić ci nie chciałam.

— A jednak miałabyś do niej poniekąd prawo, nie powiedziałem ci nigdy chyba, jak cię wysoko cenię, jak podziwiam.

— A... przerwała, nadsłuchując bacznie, czy już powóz nie wjeżdża w bramę, by przerwać tę rozmowę, której dalszego ciągu poczynała się obawiać; ale dokoła panowała jeszcze głucha cisza.

— Nieraz już pragnąłem rozmówić się z tobą — ciągnął dalej Ilnicki — ale żyjemy tak rozerwanie, że na to chwili sposobnej nie znalazłem dotychczas.

— Żyjemy tak, jak żyć pragnąłeś — odpowiedziała zimno.

I w tych warunkach światowego wiru mąż z żoną inaczej żyć może.

— Mąż z żoną? powtórzyła — tak, prawda, jesteśmy tą parą ludzi, którzy to miano noszą, ale nic więcej — nic więcej — powtórzyła z naciskiem.

— Dlaczego nic więcej? — zapytał Ilnicki coraz-to więcej się do niej zbliżając. (C. d. n.)

Dlatego też należy przestrzegać przed tymi tam fałszami, napiętnować je jako szkodliwe.

Mowca poświęca szczególną uwagę atakom p. Szczepanowskiego na stan urzędniczy. Autor „Aforyzmów“ zalicza stan urzędniczy do warstw nieprodukujących, do pasorzytów. To lekceważenie i uprzedzenie do urzędników jest nieuzasadnione, zwłaszcza, jeżeli chodzi o Galicyę. W czasach, gdy kraj nasz nawiedzony został przez urzędników cudzoziemców, byli oni rzeczywiście nieszczęśliwi, ale od czasu, gdy Polacy zostali dopuszczeni do godności urzędniczych, stosunki coraz się polepszają, od czasów zaś namiestnikowstwa Kazimierza hr. Badeniego, urzędnicy nasi z wystąpień publicznych tego namiestnika mogli nabrać i nabrali przekonania, że wolno im a nawet mają obowiązek czuć się obywatelami. W ogólnym zbiorze dóbr społecznych urzędnik nie jest istotą zbyteczną, jego usługi mają swą doniosłość, może równie cenną jak innych pracowników, nie należy go przeto zaliczać do czynników bezproduktywnych. Statystycy mogliby też zebrać daty, ile w rozmaitych fundacyach dobroczynnych tkwi grosza urzędniczego, a rezultat badań naprawiłby z pewnością dzisiejszą niekorzystną opinię o urzędnikach.

Prof. Thullie, bronił stanu nauczycielskiego, na który p. Szczepanowski bardzo niełaskaw. Powiada bowiem, że nauczyciel jest płatnym czynownikiem, zapominając widocznie jego wydatną pracę obywatelską. Zarzuty wogóle co do nauczycielstwa są za ostre i niezasłużone.

Mowca musi też wziąć w obronę rozum, do którego p. Szczepanowski ma uprzedzenie. Powiada bowiem p Szczepanowski, że Polak używa wyrazu „rozum“ z przekąsem. Doprawdy, pierwszy to tego rodzaju głos. Mowca przyznaje, że to może być wygodnem pogardzać rozumem, a czekać na natchnienie, boć rozum trzeba kształcić, trzeba się uczyć. Ale czyż w istocie rozum nie ma u Polaków poszanowania?

O wiedzy powiada p. Szczepanowski, że tylko każdy tchórz, kiep i dureń ucieka się do wiedzy. Aforyzm zaprawdę w porę, u schyłku XIX stulecia! Autor zapewnia, że wiedza jest taką potęgą, której i bohater (bo bohaterów a nie kofratów życzy p. Szczepanowski narodowi polskiemu), że więc nawet bohater powinien do swych czynów wiedzy używać. A gdyby tego nie uwzględniał, to może być pewnym, że go nawet taki „kiep“ lub „dureń“ z wiedzą — pokona.

P. Szczepanowski jest więc uprzedzony do rozumu i wiedzy, a po nad nie stawia serce. Wiadomo jednak z życia, że powodując się sercem, bez współudziału rozumu, popełnia się niejednokrotnie błędy.

Idąc dalej za wskazówkami p. Szczepanowskiego, musimy przyjść do wniosku, że historyi nie powinni pisać profesorowie, ci „płatni czynownicy“, nie ci którzy posiadają wiedzę, ale ci, którzy mają serce. Będzie to jednak ładna historya!

O religii powiada p. Szczepanowski, że „gorąca wiara w tryumf dobrej sprawy jest istotną treścią religii“. Wartoby jednak wiedzieć, co to jest ta „dobra sprawa“; z broszurki p. Szczepanowskiego możnaby wnioskować że nasza sprawa narodowa, bo o niej ciągle jako o „dobrej sprawie“ wspomina.

Ciekawem też jest, skąd się p. Szczepanowski uczył religii. Oto pisze dosłownie, że „od najwcześniejszych lat gruntował się w wierze na pismach Mickiewicza i Krasińskiego“. To tłumaczy, dlaczego tak wysoko stawia serce, — chce wiarę zastąpić uczuciem. Ale do ugruntowania się w wierze trzeba najpierw katechizmu i gdyby Piast był przed Mickiewiczem i Krasińskim, owładniętymi utopią mesyanizmu, wziął do ręki katechizm, może nie widzielibyśmy dzisiaj jego „Aforyzmów“, przynajmniej nie w takiej formie.

Ks. Gorazdowski, nawiązując do przemówienia p. Gajewskiego, wskazuje, że nie korzystnem jest dla nas, że od ostatniego ohydnego czynu anarchisty-mordercy, ciągle potrącamy przy lada okazyi o anarchizm. We Lwowie i po wsiach podmiejskich socyalizm zapuścił głęboko korzenie, my jednak uderzamy nie na socyalistów, ale na anarchistów, a skutek tego ten, że człowiek usidlany przez socyalistów będzie uważał za anarchistę tylko takiego człowieka, który morduje, a nie obrzydzi sobie socyalistów, którzy nie mordują. A przecież anarchiści są to właściwie socyaliści, którzy mordem lub innymi gwałtownymi środkami dążą do tego samego, co socyaliści celu, t. j. do przewrotu społecznego.

O. Wronowski, Zmartwychwstaniec, bierze w obronę duchowieństwo. O urzędnikach, pomiatanych przez p. Szczepanowskiego dodaje jeszcze, że bez nich nie można pomyśleć ładu społecznego. Także lekarzom wyrządził p. Szczepanowski niesłychaną krzywdę, zaliczając ich do inteligencyi, jako tej, która zasoby przysparzane przez „warstwy produkujące“ „konsumuje, trawi lub nieraz marnotrawi“. Czy p. Szczepanowski w razie — nie daj mu tego Boże — choroby, nie zawezwie pomocy lekarza i nie wynagrodzi go wedle swej możliwości, byle tylko zdrowie odzyskał? Czyż jest tedy racyą zwać lekarzy pasożytami? Ale ponieważ p. Szczepanowski potępia całą inteligencyę, a sam należy także do inteligencyi, więc potępia także siebie.

Co do duchowieństwa, to zarzuca p. Szczepanowski, że „żyje z naszych grzechów“. To tylko dowód wielkiej ignorancyi ze strony p. Szczepanowskiego, bo duchowieństwu nie wolno w konfesyonale pobierać ani jałmużny ani nawet na Mszę św. Racyę natomiast miałoby twierdzenie, że duchowieństwo żyje z ołtarza. Ale cóż p. Szczepanowski na to, że duchowieństwo przy łożu chorych nawet na zaraźliwe choroby, o ile władze świeckie wręcz temu nie przeszkadzają, poświęca się dla naszych grzechów, nic nie zyskując, a tylko pełniąc swój obowiązek. Mówca zadaje pytanie, kto rozrzuca „Aforyzmy“ Piasta między młodzież szkolną? Konstatuje, że aforyzmy owe są tak pogmatwane i ze sobą sprzeczne, że można je uważać za wzór działania bohatera w guście p. Szczepanowskiego, owego bohatera, gardzącego rozumem i wiedzą, wobec czego racyę miała „Rzepicha“, (pseudonim pewnego feljetonisty), która napisała, że Piast „miewa napady, w których porywa za pióro“.

Ks. dr. Pechnik wykazał jeszcze wiele niedorzeczności w „Aforyzmach“. Piast wychodzi z założenia, że należy zreformować szkoły średnie, a kończy życzeniem utworzenia zakładu prywatnego. Kto jednak ma reformować szkoły? Zdaniem Piasta, nie szewc, ale ten kto buty nosi, czyli nie nauczyciele, ale ci, dla których szkoły mają jakąś doniosłość, a więc przecież człowiek z inteligencyi, nieumiejący butów naprawiać, nie może się porywać do usunięcia wadliwości buta. Mówca jest tedy przeciwny zasięganiu opinii czynników niefachowych w kwestyi reformy szkół. Zdarzyło się właśnie na ankiecie szkolnej, że pewien jej członek usilnie przemawiał za wyrugowaniem greki z planu naukowego jedynie dlatego, że syn jego źle czynił z greki postępy.

P. Szczepanowski zaleca poświęcać jak największą uwagę nauce matematyki i fizyki, ależ uczniowie właśnie na te przedmioty bardzo się skarżą, a to z powodu, że nauczyciele tych przedmiotów stawiają uczniom wielkie wymagania i że zwłaszcza w ostatnich dwóch klasach materyał jest całkiem nowy, a bardzo obfity. Ankieta szkolna właściwie nie przyniosła żadnego rezultatu, bo ani nie określono życzeń, czego uczyć i w jakim zakresie, a ustrój bifurkacyjny nie będzie jeszcze reformą.

Mówca przypomina, że p. Szczepanowski ubiegłego roku w Sejmie przemawiał także w podobny, jak obecnie, tylko poważniejszy sposób, za reformą szkół, a na dowód, że gimnazya są złe, przytaczał, iż nie wydają dobrych przemysłowców i rzemieślników. Z tego mamy więc nabrać przekonania o konieczności reformy szkół!

O nauce historyi mówił także wówczas p. Szczepanowski, że jest złą, bo podaje fakta, a nie baśnie, któreby pobudzały wyobraźnię i uczucie. Zarzucał też Kalince, Szujskiemu i Zakrzewskiemu, że badają prawdę krytycznie, a nie przedstawiają dziejów tak idealnie, jak Mickiewicz i Krasiński. P. Szczepanowski życzy więc sobie reformy nauki historyi przez idealizowanie historyi i narodu polskiego, przez bezwzględne zamilczanie naszych wad i stron ujemnych, a za to pragnie potępiania Rosyi i Niemiec, zwłaszcza Prus. Ponieważ mówca w swym odczycie przed dwoma tygodniami wystąpił przeciw napaściom niesłusznym na szkołę niemiecką i na Jezuitów, *Słowo polskie* uogólniło ten szczegół, insynuując mówcy, jakoby nakazywał bezwzględne uwielbianie Niemców i Jezuitów. Jest to przewrotność, widoczna ciągle w *Słowie polskiem*, jak i u całej tej partyi, którą p. Szczepanowski koło niego skupia. Nie można bowiem było przemilczeć takiego absurdu, jak, że Niemiec nigdy nie zdolny jest do poświęceń, a ugnie się przed siłą konieczności. Jest to dziś modne wyszydzać Niemców — to jedna popularność, więc p. Szczepanowski nie mógł wyrzec się takiego fajerwerku, jakkolwiek na szpaltach *Słowa polskiego* także nieprzychylne pomieszcza zapatrywania na sojusz czesko-polski. To znowu wynik owej przewrotności.

P. Szczepanowski oburza się, że naród nasz ceni filozofię niemiecką, że pozostaje w „niewoli umysłowej narodu niemowów — jak niegdyś Słowianie Niemców nazywali“. Tu znowu albo przewrotność, albo ignorancya zawiniła. Jeżeli bowiem chodzi o uznanie, jakiem darzyli Krasiński i Libelt filozofa Hegla, który swe myśli bardzo zręcznie i z sofisteryą przedstawił, i dzięki temu umiał olśniewać, to było to dobre przed pół wiekiem. Ale dziś już heglowskie idee nie imponują nigdzie, a w samych nawet Niemczech wyśmiano je już mniej więcej około roku 1850 i dziś już nikt się niemi nie zachwyca.

Również dla popularności uderza Piast na biurokracyę, bo to się podoba tym handlarzom, restauratorom i innym żydkom, którzy abonują *Słowo polskie*; - oni bowiem pragnęliby stanąć ponad światem urzędniczym i uczynić urzędników swoimi podwładnymi. W szerokich kołach to się podoba. Tak np. nauczycielstwo nie jest zadowolone z dzisiejszej organizacyi inspektorów okręgowych. Dawniej był w Galicyi tylko jeden inspektor, Mach, wobec czego wizytacye szkół były nadzwyczaj rzadkie. To też dzieci cały rok pozostawały w domu, czy też pomagały rodzicom w polu, a chłopi byli temu radzi, i składali za to nauczycielowi presenta. Gdy zaś miał inspektor zjechać, nauczyciel pożyczał dziatwę z miasta, a ponieważ dziatwa ta uczyła się, więc i umiała coś, przeto wizytacya wypadała ku zadowoleniu zarówno inspektora, jak i nauczyciela. Dzisiaj zaś pominąwszy inspektorów, którzy poniekąd ograniczają swobodę nauczycieli, ustrój krajowej Rady szkolnej wcale nie jest biurokratyczny, a owszem autonomiczny, gdyż przeważają w niej obywatele z wyboru. To też takie ogólnikowe frazesy o szkodliwości systemu biurokratycznego są bezprzedmiotowe, podczas gdy krytyka nieuprzedzona, a bezstronna, właśnie byłaby pożądaną. Co zaś jeszcze do wartości urządzeń autonomicznych, to sądzi mówca, że one są raczej gorsze aniżeli urządzenia t. zw. biurokratyczne, ma bowiem przekonanie, że obywatele nie będący urzędnikami państwowymi, nie pełnią swych obowiązków tak ściśle, jak właśnie urzędnicy państwowi. Dowodzi tego podnoszona niejednokrotnie myśl połączenia Rad powiatowych pod względem organizacyi ze starostwami. P. Szczepanowski nienawidząc biurokracyi apoteozuje Anglię, gdyż tam są nie mianowani przez rząd, ale wybierani obywatele urzędnikami. Ale i w Anglii myślą o zaprowadzeniu urzędników rządowych, gdyż maszyna administracyjna szwankuje. Tak samo instytucya węgierskich żupanów, posiadających charakter naszych starostów, wywołuje ustawiczne niezadowolenia, gdyż żupan ogląda się na swoich wyborców, a nie na dobro publiczne. Urzędnik państwowy zaś, który ma byt zapewniony — jeżeli jest uczciwym, opiera się o ustawę i nie drży o jutro, gdy przeciwnie żupan, wybrany na pewien okres czasu, będzie się starał o zdobycie majątku na wypadek złej doli, gdy z wpływowego stanowiska zostanie usuniętym.

Także w Ameryce wśród wybieranych urzędników panują fatalne stosunki, przekupstwo jest wprost strasznem, ustawy istnieją tylko dla posady, gdyż bogacze wywierają decydujący wpływ na wybory i na urzędników wybranych.

Szkoły angielskie bywają także nie do pozazdroszczenia, a mimo, że stawia je p. Szczepanowski za wzór, w szkołach średnich angielskich na wspak życzeniem p. Szczepanowskiego uczą głównie filologii, geografii zaś wcale nie, a matematyki i nauk przyrodniczych znacznie mniej niż u nas. Za to istnieją zakłady prywatne, których p. Szczepanowski pragnąłby dla Galicyi. Ale w Anglii przyjęcie do nich kosztuje przeszło tysiąc guldenów, podczas gdy u nas nawet najuboższy uczeń, jeśli tylko jest pilnym, ma zupełnie bezpłatny przystęp do szkół publicznych. W zakładach prywatnych trzebaby płacić, co sprzeciwiałoby się zasadzie demokratycznej: „oświata dla wszystkich“. Jeśli tedy nie na rodziców, to na państwo spadłby obowiązek utrzymywania szkół prywatnych, a przecież zrozumiałem jest, że państwo nie da grosza, jeśliby nie miało na utrzymywany przez się zakład wpływu.

Wogóle Piast nie wie czego chce, a mówi z taką zarozumiałością, jakbyśmy go znali jako przyrodnika, filozofa lub znakomitego ekonomistę, a sławy tej mu brak. Idealizm jego możnaby przyjąć niekiedy, w pewnym sensie, mianowicie jeżeli odrzucając rozum, chce wytępić egoizm, oschłość, a dając przewagę sercu pragnie kształcić skłonność do szlachetności, miłości ideału itd. Ale w tem właśnie leży niebezpieczeństwo, że p. Szczepanowski ubezpiecza się na każdy wypadek, bo w jednej i tej samej materyi, stawia żądania i dodatnie i ujemne, by mógł się zasłonić przed ewentualnymi zarzutami. Otóż w tem znowu dowód jego przewrotności. Tak np. zawsze wychwala powstanie z r. 1863, wiedząc, że ganić je to dziś jeszcze rzecz nie popularna, w „aforyzmach“ znów w jednem miejscu mówi, że to „krok szalony“, ale gdyby go kto porównał za to z Koźmianem, to może się zasłonić słowami, że „bohater powinien pytać serca“, a „tylko tchórz, kiep i dureń pytają rozumu i wiedzy“. I tak wszędzie salwuje się na dwie strony.

Prof. Thullie, na wywody ks. Gorazdowskiego odparł, że nie można socyalistów identyfikować z anarchistami. Anarchiści są dziećmi socyalizmu, socyaliści dziećmi liberalizmu, czyli, że anarchiści są wnukami liberalizmu. Socyaliści poszli dalej w swych środkach działalności aniżeli liberałowie, a anarchistom znów jest taktyka socyalistów za powolną, więc chwytają się środków rewolucyjnych. Przeto choć i socyaliści i anarchiści dążą do zniszczenia podstaw dzisiejszej budowy społecznej, i cel czyni ich sobie nawzajem pokrewnymi, jednakże trzeba jednych od drugich rozróżniać.

Na tem skończono dyskusyę nad „aforyzmami“, a punkt drugi pogadanki, tj. referat prof. Cilińskiego o stosunkach socyalnych w starożytnych Atenach odroczono z powodu spóźnionej pory do następnego wtorku.

Rada państwa.

Wiedeń, 16 listopada.

Na dzisiejszem posiedzeniu mieliśmy znowu wrzawę, obelżywe okrzyki, hałaśliwe protesty, w których brała udział na odmianę nietylko mała garstka Schoenererowców, ale cała lewica. Powodem było głosowanie nad tem, czy ma być przerwaną dyskusya nad wnioskiem o oskarżenie hr. Badeniego, czy też nie. Dyskusyę tę po przystąpieniu do porządku dziennego rozpoczął socyalista Berner. Napadał w niesłychany sposób na hr. Badeniego. Badeni — powiada mówca — zarówno jako namiestnik, jak później jako minister hołdował bezwzględnie zasadzie: „Mnie nic nie obchodzi, oprócz mnie samego“. Ślady jego działalności nie zniknęły jeszcze z tej Izby. Wówczas tylko socyaliści przeszkodzili temu, że najelementarniejsze prawa obywateli nie zostały poszarpane przez anarchistów z prawej strony Izby. Za wprowadzenie do Izby wiedeńskiej pikelhauby powinien Badeni właściwie stanąć przed kratkami sądu; jeżeli wyjdzie wolny z tej sprawy, to będzie to bankructwem etyki w Austryi. Austrya obeszle konferencyę dla zwalczania anarchizmu. Wiadomo przecie, z jakiego smutnego powodu austryacka Cesarzowa została zamordowana przez młodego chłopaka, podupadłego moralnie skutkiem nędzy i złego wychowania, podburzonego morderstwami prawnemi we Włoszech, a może i przez włoskich agentów prowokacyjnych. Lecz ileż to pchnięć sztyletu, ile uderzyń kolbą, ile pchięć bagnetu wymierzył hr. Badeni swemu narodowi, konstytucyi i wszystkim austryackim ludom! On jest o wiele gorszym, aniżeli ów z nędzy moralnie podupadły chłopak. On spowodował o wiele większe nieszczęście, ma o wiele więcej zbrodni na swem sumieniu. Kiedyż więc zamierza rząd austryacki pociągnąć do odpowiedzialności swego największego zbrodniarza stanu?

Po nim przemawiał drugi socyalista Zeller, usiłując usprawiedliwić, dlaczego socyaliści w listopadzie z. r. szturmem zajęli trybunę prezydenta. Następnie zabrał głos p. Menger ze stronnictwa niemiecko-postępowego. W nader namiętnej mowie swej zapowiedział, że jeśli większość przegłosuje wniosek o oskarżenie Badeniego, to mówca przy każdej rozprawie budżetowej przy tytule „ministerstwo sprawiedliwości“ będzie powtarzał żądanie, aby minister sprawiedliwości wezwał prokuratora do wniesienia skargi na Badeniego. Uchwałę Izby, przyjmującą lex Falkenhayn'a nazywa mówca prostem oszustwem, w tem że Badeni Izbę do tego nakłonił, dopatruje się prostej zdrady stanu, a we wprowadzeniu policyi do Izby, grubego nadużycia władzy urzędowej. Mowca kończy tajemniczą groźbą, że jeżeli tu nie otrzymają Niemcy austryaccy satysfakcyi, poszukają jej sobie gdzieindziej.

Po mowie Mengera, chciał wiceprezydent dr. Ferjancicz przerwać dyskusyę i rozpocząć rozprawę nad wnioskami o zapomogi. Lewica zaprotestowała przeciwko temu, gdyż chwilowo nie było w sali, wielu członków katolickiego stronnictwa ludowego, więc opozycya w nadziei że będzie miała faktycznie większość chciała, natychmiast przeforsować głosowanie nad wnioskiem o oskarżenie Badeniego. Wobec tego wiceprezydent zażądał uchwały Izby czy ma być rozprawa przerwana. W głosowaniu 154 głosów oświadczyło się za przerwaniem obrad, a 152 przeciw. Podczas obliczania głosów weszło do Izby kilku posłów ze stronnictwa katolicko-ludowego, ale także kilku z lewicy. Mimo to lewica podniosła okropny krzyk. Poseł Iro wołał, że to oszustwo. Wielka liczba posłów równocześnie zażądała głosu. Ci posłowie ze stronnictwa katolicko-ludowego pospieszyli oddać swe głosy, a lewica przypuszczać mogła, że oświadczą się oni za przerwaniem rozprawy. Więc zaczęto wrzeszczeć: to oszustwo! nie wolno im głosować! Natomiast z ław młodoczeskich podniosły się głośne zaprzeczenia. W tem Wolff zwrócił się do Młodoczechów z zapytaniem: *Vielleicht etwas gefällig* (Może panom czem służyć?) Na to ironiczne ich wywoływanie do walki Młodoczesi odpowiedzieli pogardą. P. Mayreder zaprotestował przeciwko głosowaniu, które, zdaniem jego było nieformalne. P. Kaiser zażądał ponownego głosowania. Wiceprezydent dr. Ferjancicz pozostał jednak przy swojej enuncyacyi, przerwał dyskusyę nad oskarżeniem i udzielił głosu p. Bianchiniemu w sprawie zapomogowej.

Po załatwieniu kilku naglących wniosków w sprawach zapomogowych odczytano interpelacye.

P. Jaworski i tow. (Koło polskie) wnoszą następującą interpelacyę:

Królewski rząd pruski wydalił podobno w ostatnim czasie z Prus licznych poddanych austryackich, przeważnie narodowości polskiej. Wydaleni są głównie robotnikami rolnymi i przemysłowymi, oraz rękodzielnikami, którzy, ufni w istniejącą pomiędzy Prusami a Austro-Węgrami przyjaźń polityczną i ekonomiczne stosunki, szukali w Prusiech zarobku, a którzy bez osobistej winy dziś przez władze tego państwa narażeni zostali na dotkliwą szkodę. Ze strony Austro-Węgier nie stało się dotąd wobec poddanych pruskich nic, co w myśl prawa międzynarodowego usprawiedliwić by mogło to surowe zarządzenie, jako środek represyjny. Wskutek tego ośmielają się podpisani wnieść do JE p. prezydenta gabinetu zapytanie: 1) czy znanym mu jest fakt owych wydaleń; 2) czy skłonnym jest w tym wypadku starać się o to, aby austryaccy poddani w swoich stosunkach zarobkowych mieli ze strony władz pruskich to samo traktowanie, jakie Austro-Węgry stosują wobec poddanych pruskich.

Podobną interpelacyę wnosi także klub czeski. Interpelacyę tę podpisała także czeska szlachta.

O godz. $^3/_4$4 posiedzenie zamknięto. Następne dziś o 11 przed poł.

Fabryka cukru kartoflanego w Nosowie.

(Posiedzenie Tow. politechnicznego).

Towarzystwo politechniczne we Lwowie nie raz już dało dowody, że zajmuje się gorąco rozwojem przemysłu krajowego. Każda nowo powstająca u nas gałęź przemysłu, wszelkie przedsiębiorstwa techniczne i fabryki — niestety nie ma ich zbyt wiele w Galicyi — bywają żywo omawiane na zebraniach członków tego towarzystwa, i nie jedna ważna inicyatywa stamtąd już wyszła. Wczorajsze zebranie tygodniowe znów było poświęcone sprawie przemysłu galicyjskiego, prof. Bronisław Pawlewski podał bowiem w treściwym odczycie wiele nader interesujących szczegółów o nowej fabryce cukru kartoflanego p. Walewskiego w Nosowie — a nawiązując do usłyszanych informacyi kilku z grona słuchaczy poruszyło myśl natury ogólniejszej, która w razie jej urzeczywistnienia może nie mało przyczynić się do podniesienia przemysłu krajowego: mianowicie, zwołanie z inicyatywy techników ankiety przemysłowej.

Prof. Pawlewski na wstępie swego odczytu objaśnił słuchaczy o istocie cukru kartoflanego. Jest on nieco odmienny od zwykłego cukru, wyrobionego z buraków lub z trzciny cukrowej, zwanego przez chemików sacharozą. Kartoflany cukier znany jest od r. 1811, w którym chemik Kirchhoff w Petersburgu odkrył, że krochmal gotowany z domieszką kwasów, przechodzi prawie w całości w cukier. Tę zmianę cukru nazwali chemicy dekstrozą, lub glukozą. Właśnie w owym roku 1811 Napoleon zaprowadził swój system kontynentalny i zamknął porty europejskie dla Anglii. Wskutek tego nastał w krajach europejskich brak cukru trzcinowego, sprowadzonego z krajów zamorskich, a podówczas cukru z buraków jeszcze na wielką skalę nie produkowano. Otóż nowa fabrykacya cukru z kartofli odrazu znalazła szerokie zastosowanie we Francyi, Niemczech, Belgii i Rosyi. Z biegiem czasu fabrykacya ta nietylko nie ustała, ale owszem przybrała olbrzymie rozmiary, jak o tem świadczą następujące cyfry.

We Francyi jest fabryk cukru kartoflanego 18, które produkują rocznie 37—39 milionów kilogramów tego cukru; w Niemczech jest 27 fabryk, między innemi w Poznańskiem 3; jedna z tych, fabryka Potockiego i Kuślewskiego we Wronkach, produkowała się na Wystawie lwowskiej w r. 1894. Istnieje także wielka liczba takich fabryk w Rosyi, w Królestwie jest ich 6, a może i więcej. W Austryi jest jedna kolosalna w Opawie, a nadto cały szereg w Czechach, na Węgrzech i w innych prowincyach. W Galicyi dotąd nie było ani jednej; istniejąca w Tarnowie fabryka krochmalu została zwinięta wskutek trudności fiskalnych. Należy tedy z radością powitać założoną w roku bieżącym fabrykę w Nosowie miejscowości o jakie 4 mile oddalonej od Halicza. Cukier kartoflany zupełnie zastępuje zwykły pod bardzo wielu względami, a do niektórych celów jest nawet podatniejszy, gdyż zamienia się trudniej na ciało stałe; syrop jego jest płynem klejkim, gumowatym, ciągnącym się, zatem dodany do piwa lub wina, robi te napoje gęstszemi, której to własności cukier burakowy nie posiada; z tego powodu cukier kartoflany nadaje się lepiej do wyrobu sztucznego wina i piwa. Podobnie nadaje on się wybornie do wyrobu rozmaitego gatunku cukierków, konfitur, owoców osmażanych itd. Dla organizmu ludzkiego nietylko nie jest szkodliwy, ale owszem nader pożyteczny, tak samo jak trzcinowy, od którego jest jednak mniej słodki, w stosunku mniej więcej 65 : 100. Można go otrzymywać albo w postaci stałej jak mączkę, albo jak syrop. W Opawie otrzymują i jedną i drugą odmianę, w Nosowie wyrabiają tylko syrop.

W dalszym ciągu prof. Pawlarski opisał techniczne urządzenie fabryki w Nosowie. Sposób fabrykacyi polega głównie na tem, że się kartofle, dobrze zmyte i oczyszczone, rozdrabnia na tzw. miazgę; miazga ta ze znaczną domieszką wody, przechodzi przez różne sita, a następnie w zbiornikach poddaną bywa odstawaniu, przyczem gotowy krochmal osadza się na dnie. Krochmal ten poddaje się następnie dłuższemu czyszczeniu, poczem należałoby go suszyć, jeżeliby się chciało go używać jako mączki. W Nosowie jednak nie suszy się krochmalu, bo całą ilość wyrobioną przerabia się odrazu na syrop; nawet mają tego krochmalu za mało, gdyż cukrownia tameczna urządzona jest na większą skalę, niż dział wyrobu krochmalu. Otóż krochmal z dodaniem prawie pół na pół wody idzie odrazu do miedzianego kotła, dodaje się $3^1/_2$—4% kwasu siarkowego (sprowadzonego z Gorlic i z Węgier) i gotuje się przez 2 do $2^1/_4$ godziny. Krochmal całkowicie ulega zcukrzeniu i otrzymuje się syrop żółty. Po ostygnięciu poddaje się ten syrop neutralizowaniu, celem usunięcia kwasu siarkowego. W tym celu dodaje się do niego dokładnie zmielonej kredy, która z kwasem siarkowym łączy się i powstaje osad twardniejący. W dalszym ciągu kilkakrotnie syrop ten się filtruje i zagęszcza przez gotowanie, a po 2—3 godzinach produkt jest gotowy. (Nawiasem mówiąc kredę tę sprowadza się z Szczecinu i płaci 3 złr. za 100 klg tej kredy, podczas gdy na miejscu są pokłady kredy, wedle badań prelegenta jeszcze czyściejszej, niż sprowadzana, którąby mieć można prawie że bez kosztów).

Część syropu wyprodukowanego w Nosowie odbiera istniejąca we Lwowie (ul. Zamarstynowska) fabryka cukierków Brandstättera i Singera, która dawniej sprowadzała syrop kartoflany z Opawy. Fabryka nosowska, będąca dopiero dwa miesiące w pełnym ruchu, może w czasie jednej kampanii, przez mniej więcej 200 dni, wyrobić jakie 200 wagonów (po 10 000 kl.) cukru. Z tych odbiera fabryka lwowska 35—40 wagonów, zostaje więc sto kilkadziesiąt wagonów do sprzedaży. Należy się spodziewać, że wyrób ten znajdzie popyt w kraju i u kupców krajów sąsiednich. W jak trudnych warunkach jednak przemysł u nas jest postawiony, tego dowodzi fakt następujący. Dotychczas płaciło się 100 klgr. syropu po 23—25 zł. Teraz gdy założono fabrykę w Nosowie, zawiązał się we Wiedniu kartel i obniżono cenę do 16 złr. za 100 klg., a nawet chciano związać fabrykę nosowską i wciągnąć ją do tego kartelu; zaproponowano jej, że jeżeli przystąpi do kartelu, wtedy wprawdzie będzie się sprzedawać 100 klg. jak poprzednio po dwadzieścia kilka złr., ale wolno będzie fabryce nosowskiej zamiast 200 wagonów wyrabiać tylko 30 wagonów. Fabryka nie zgodziła się na to, ale nawet przy tak niskiej cenie jeszcze fabrykacya może opłacać się, naturalnie, jeżeli znajdzie odbyt, czego jak najmocniej życzyć sobie należy.

Niektóre szczegóły techniczne, poruszone w odczycie, dały asumpt zebranym członkom do ożywionej dyskusyi na temat, jakby można stworzyć żywsze współdziałanie sfer technicznych miejscowych z przedsiębiorcami przemysłowymi.

P. Tuleja ubolewał nad tem, że przedsiębiorcy częstokroć nie wiedzą, iż politechnika, jeżeli istnieje, to głównie dla przemysłu, i że tam się należy udawać po fachowe informacye. U nas jednak rozpowszechnione jest zdanie, że po takie praktyczne wiadomości potrzeba się koniecznie udawać do Niemców.

Dr. Roszkowski poruszył myśl utworzenia biura technicznego na wzór istniejących za granicą podobnych instytucyi, nawet niekiedy rządowych. I tak w Sztokholmie jest przy biurze patentowem biuro przemysłowe udzielające informacyi fachowych, a nawet trudniące się wypracowaniem projektów na fabryki. Inżynierem w tem biurze był między innymi André. W Zurychu istnieje przy ministeryum przemysłowem biuro informacyi technicznych. Zdaniem mówcy Galicya jest klasycznym krajem dla przemysłu chemicznego; powiadają wprawdzie, że brak węgla kamiennego. Ale ileż to potoków górskich mamy w kraju, ileż więc siły idzie na marne. Uniwersytet fryburski utrzymywany jest cały z dochodów, otrzymywanych przez odpowiednie wyzyskiwanie siły wodnej. Cały kanton ma jakich 120.000 mieszkańców, a ponieważ podatków tam nie wolno po nad pewną miarę podwyższać, więc zmuszone są władze szukać innych źródeł dochodów — i oto jedna rzeczułka uregulowana, wystarcza na utrzymanie uniwersytetu. Mówca przytacza dla ilustrowania, jakie korzyści wypływają ze ścisłego zbratania się wiedzy technicznej z przemysłem.

Inżynier Koszut proponuje, ażeby takie biuro porady utworzono przy Towarzystwie politechnicznem.

P. Kornela przemawia za tem, że w naszych wyjątkowych stosunkach potrzeba dla takiej instytucyi koniecznie pomocy krajowej. Mówca porusza myśl zwołania ankiety przemysłowej celem wyświetlenia, co przeszkadza rozwojowi przemysłu krajowego i jak najlepiej temuby można zaradzić. Towarzystwo politechniczne mogłoby postarać się, ażeby Wydział krajowy taką ogólną ankietę przemysłową zwołał.

Słuchacze myśl tę przyjęli z zadowoleniem i uznali ją za zbyt ważną, by można się z nią w krótkości załatwić, dlatego postanowiono uczynić ją przedmiotem osobnej pogadanki na jednem z przyszłych zebrań towarzystwa.

Na tem dyskusyę zamknięto.

Dla pań.

Kapelusze, to kwestya tak ważna dla pań, jak kwestya sukien, a nawet może i ważniejsza: zimową bowiem porą pod długiem okryciem ujdzie suknia noszona, nie bardzo świeża i modna. Lecz ładne faterko na płaszczu i piękny świeżej marki kapelusz wystarczy, by nadać osobie całej un cachet d'élégance. Kapeluszy zatem nowych tak dużo., że trudno je zliczyć, każdy sezon podaje ich — jak motyli. Magazyny modniarskie w dodatku wyginają, przekręcają je podług swego gustu i fantazyi, tworząc nowe arcydzieła; co prawda, są pewne prawidła ogólne, którym się poddać trzeba, ale pole kombinacyi — szeroko rozłożone. Trudno więc doprawdy orzec, które kapelusze najładniejsze — bo to wreszcie i rzecz osobistych zapatrywań. Zdaje nam się, iż jeden z najefektowniejszych to forma Bergère; wielki to kapelusz z brzegami szerokiemi, czasem podniesiony trochę z boków, z miękkiego filcu lub aksamitu; ubierać musi młode, szczupłe osoby o wysokiej postawie. Dają nań zwykle dwa długie strusie pióra z dwóch boków rzucone ku tyłowi — z przodu ujęte kosztowną agrafką z pereł lub szlifowanej stali. Strass i wogóle fałszywa biżuterya wychodzi powoli z użycia. Najnowsza rzecz, jaką żurnale francuskie ogłaszają tego sezonu, to dekoracya futrzana, sobole, szynszyle, nawet astrachan sztywny kładzie się na kapelusze. Fantazya nowa mody ma jedną dodatnią stronę, to jest: będąc kosztowną fantazyą; nie będzie miała wielu naśladowców, a więc nie spospolituje się prędko. Wszystkie kapelusze paryzkie widzimy futrem ubrane. Robią nawet sztywne podstawki pokryte futrem i upinają jak skrzydełka ptasie; dwa takie skrzydełka dają się od przodu kapelusza — jedno wyżej, drugie niżej, lub obydwa równo. Bardzo w guście pań jest kapelusz tricorne — widziano go już latem ze słomki, otoczony jedynie aksamitką. W obecnym sezonie kapelusz ten pojawia się znowu — lecz trochę przeistoczony — większy rozmiarami i przybrany suto skrzydełkami i pękami fiołków. Fiołki na terenie mody nie okwitły jeszcze, spotykamy je tego roku znowu wszędzie na kapeluszach, na sukniach wieczorowych i balowych, nawet na tours de cou. Kwiatek ten wiosenny ma jedną zaletę wielką, że się stosuje do wieku każdego, do każdej cery, a fabrykanci doprowadzili wykończenie do takiej doskonałości, nadając nawet wyrobom swoim zapach prześliczny, że się czasem mylić można. Toczki aksamitne noszone tak bardzo w zeszłym roku i tego roku jeszcze są

bardzo używane. Zrzucają je tylko cokolwiek z głowy i podpinają z boku fiołkami lub skrzydełkami nieodstającemi; inne plazie opuszczają na czoło — jak w czasie kornu do twarzy. Model świeży toczka z za granicy sprowadzony był z ciemno-zielonego aksamitu, brzeg ujęty w futro sobolowe od przodu między węzłami z aksamitu szpinard, dwa skrzydełka futrzane. Grand chapeau Bergère, z białego filcu, otoczoną miał główkę aksamitem cerise, mieszanym z futerkiem sobolowem. Z lewego boku od przodu duży węzeł futrzany ujęty był zaś dwa czarne i koronki białej. Strojny ten kapelusz stosowny na wizyty lub do teatru. Pokazały się jako nowość kapelusze oryginalne małego kształtu szerokie, nazyte dwa, trzy razy wolantami filcowemi; robią one wrażenie, jakby się trzy kapelusze ozdoba nosiło. Strojne kapelusze do teatru tak się zmniejszyły, tak są małe, że się na razie dopatrywać nie wie, czy to kapelusz, lub strojne opięcie. Błyszczą przytem jeszcze sztucznemi kamieniami, złotem, dżetem; wszelkie świecidełka używane w wielkiej ilości. Powracając do przybrań futrzanych, piszą nam z za granicy, że wszystkie części kostiumu damskiego strojone będą futrem. Żakiety naszywane wzdłuż i wszerz — całe baskiny przybrane futerkiem; najmodniejsze ma być połączenie migotliwych baranków z morą.

Kronika.

Lwów 17 listopada.

Pierwszy okres żałoby po ś.p. Cesarzowej, upłynął z dniem wczorajszym.

Jerzy Brandes w drodze do Lwowa zatrzymał się wczoraj wieczorem w Krakowie i zabawi tam do piątku popołudnia. Na dworcu powitali go: prezes Koła literacko artystycznego p. Juliusz Kossak, prezes Związku literackiego p. Dzieduszycki i inni. Dziś wieczorem krakowskie Koło literackie wydaje ucztę na cześć gościa duńskiego.

Prof. Mikulicz, znany operator z Wrocławia, przybył ze swym asystentem do Tarnopola w celu przeprowadzenia operacyi na chorej ordynatowej Czarkowskiej Golejewskiej.

Pan Roman Żelazowski, jak donoszą pisma krakowskie przybył do Krakowa i stara się u tamtejszej dyrekcyi teatru o występy gościnne.

Koncert Melcera, który ma się odbyć jutro, będzie zapewne jednym z najbardziej tłumnych koncertów. Oznajmiają nam bowiem, że publiczność tak rozchwytała bilety, iż już zaledwie tylko po kilka jest na sprzedaż w każdej ich kategoryi. Oczywiście ogromne zainteresowanie budzi też utwór Melcera, który został nagrodzony na konkursie Paderewskiego, a który koncertant odegra nam jutro przy akompaniamencie orkiestry teatralnej.

Połączenie z Węgrami. Wczoraj udała się komisya do Suchej góry w sprawie budowy kolei z Nowego Targu do granicy węgierskiej. W skład komisyi wchodzą pp: radca namiestnictwa Morawetz, wicedyrektor krajowego biura kolejowego p. Goltenthal, starosty inżynier krajowego p. Machalski i sekretarz kraj. biura kolejowego p. Filippi.

Krajowa Rada górnicza odbyła wczoraj doroczne posiedzenie pod przewodnictwem członka Wydziału krajowego, dr. Wereszczyńskiego. Rada zajmowała się licznemi sprawozdaniami w sprawach górnictwa, oraz wyraziła potrzebę założenia krajowych szkół kamieniarskich w Krzeszowicach i Trembowli. Postanowiono wnieść w tej sprawie memoryał do kraj. komisyi przemysłowej.

Niewłaściwe postępowanie. Krajowa Dyrekcya skarbu ogłosiła była swojego czasu, że wszyscy właściciele domów, obowiązani są przedłożyć administracyi podatkowej listę lokatorów, celem wymierzenia podatku osobistego dochodowego i że odpowiednie do tego druki dostarcza bezpłatnie administracya podatkowa. Tymczasem wspomniana administracya wcale tych druków dostarczać nie chce, a właściciele domów skarżą się, że posłani przez nich stróże kamieniczni do administracyi podatkowej wracają zwykle z niczem i oświadczają, że druków im nie wydano. Dzięki fiskalizmowi austryackiemu właściciele domów są już bezpłatnymi organami administracyi podatkowej, muszą wygotowywać rozmaite listy, przedkładać fasye, stawać do protokółów etc., a teraz jeszcze spychają na nich obowiązek chodzenia osobiście po druki, które będą wypełniać. Ale nie dość tego, że właściciele domów nie tylko dla swej kamienicy, ale dla podatku osobisto-dochodowego lokatorów wypełniać muszą, wymaga się jeszcze, aby wyświadczali administracyi przysługi podatkowej. Dlaczegóż ona gnieździ się w takiem osamotnieniu?

Apel do Dyrekcyi policyi. Publiczność się uskarża, że nadzór jest na Lwowie zaniedbany. Daje się to zwłaszcza uczuwać teraz, gdy nastały dni chłodne, wilgotne i gdy często pada deszcze. Możeby Dyrekcya policyi nakazała dorożkarzom wyjeżdżać nie w otwartych powozach ale w karetach. Przy sprzyjającej pogodzie dzisiaj nakazania przez policyi, że dorożki są zaniedbane, dorożkarze niechlujni, konie brudne — jednem słowem wstręt obudza lwowska dorożka. Możeby Dyrekcya policyi zechciała i sama zaradzić za pomocą częstszych rewizyj dorożek.

Konkurs rozpisują: Wydział powiatowy w Kołbuszowej na posadę sekretarza z płacą 1200 zł., na posadę kancelisty z płacą 600 zł. Termin do 10 grudnia. — Namiestnictwo na stypendyum z fundacyi jubileuszowej imienia Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa, ustanowionej przez Zygmunta Weisera w kwocie 250 zł. dla ubogich uczniów wyższej szkoły przemysłowej we Lwowie. Termin do 15 grudnia.

Na aptekę publiczną w Bochni (drugą) rozpisało starostwo bocheńskie konkurs z terminem do 1 grudnia.

Pożar. Onegdaj spalił się folwark rodziny Pohoreckich w Gajach (Chodorowka). Pastwą płomieni padły piękne zabudowania gospodarskie pp. Pohoreckich, a dalej zaś zboże i paszę spaliło się także. Szkodę obliczają w przybliżeniu na 40 tysięcy.

Konstanty Korytowski, który zbiegł niedawno przy pomocy Danczewiczowej z więzienia w Stanisławowie, został przytrzymany w Budapeszcie, gdzie wśród włóczęgów budapeszteńskich dotąd się ukrywał. Rząd węgierski nie chciał się zgodzić na wydanie Korytowskiego w razie gdyby go tam spotkano, przeto Korytowski został internowany w dyspozycyi władz stanisławowskich, ze Stanisławowa, co z nim zrobić.

Odpust zupełny. Bieżący miesiąc listopad jest miesiącem święta umarłych, czyli Zaduszek, o czem papieża encyklika Ojca św. Leona XIII, wystosowana do wszystkich wiernych. Dziewięćset lat temu, a więc w roku 998 św. Odillon, opat w Cluny, pierwszy zaprowadził święto Zaduszek pod nazwą „wspomnienia wiernych zmarłych" (*commemoratio fidelium defunctorum*). Zwyczaj ten rozpowszechnił się wnet w całym Kościele katolickim, zyskawszy sankcyę Stolicy Apostolskiej. Dla upamiętnienia dziewięćsetnej rocznicy Zaduszek, Ojciec św. szczególniej zaleca przez bieżący miesiąc listopad modlić się za umarłych i spełniać różne miłosierne uczynki. Nadto z powodu jubileuszu nadał Papież odpust zupełny tym, którzy w ciągu b. m. będą się spowiadali i komunikowali, oraz w jednym z kościołów pomodlą się za dusze w czyśćcu cierpiące.

Defraudanta pocztowego, który ze Strassburga uciekł, a przebywa teraz podobno w Galicyi poszukuje policya niemiecka i wyznaczyła 300 marek nagrody za jego schwytanie. Jest to niejaki Fryderyk Kolb, młody urzędnik pocztowy, który ukradł na poczcie w Strassburgu list pieniężny ze znaczną kwotą i uciekł do Szwajcaryi. Tam ujął go pewien żandarm, ale defraudant ranił go wystrzałem z rewolweru i zdołał znowu umknąć, tym razem do Austryi. Przedstawia się on jako Karol Spiess albo Karol Murat.

Pani Natalia Siennicka, znakomita artystka teatru hr. Skarbka, która miała zamiar opuścić nasz teatr i poświęcić się scenie francuskiej, dała się nakłonić do odstąpienia od tego zamiaru i pozostaje nadal ozdobą naszej sceny. Pani Siennicka wystąpi w najbliższym czasie w głównej sztuce Marco Pragi pt. „Ciężkie dzieci".

P. Salomea Kruszelnicka zawarła z dyrekcyą opery warszawskiej kontrakt, obowiązujący ją do śpiewania w Warszawie aż do końca czerwca r. p. Sympatyczna ta śpiewaczka lwowska podobała się ogromnie w Warszawie i stała się odrazu ulubienicą tamecznej publiczności.

Dr. Roman Krogulski otworzył kancelaryę adwokacką w Rzeszowie.

Z powodu odsłonięcia pomnika króla Jana III Sobieskiego instytucye, korporacye i stowarzyszenia mające wziąć udział w pochodzie, zgromadzą się w niedzielę w Rynku o godzinie 10-tej rano, skąd po odprawieniu uroczystego nabożeństwa w katedrze, wyruszy pochód o godzinie ½ na 11 przez plac Mariacki, ulicę Karola Ludwika przed pomnik.

Ślub na łożu śmiertelnem. Zmarły przed kilku dniami emeryt. kasyer s. p. dr. Stanisław Kondratowicz, przewidując zbliżający się zgon, poślubił na kilka godzin przed śmiercią pannę Waleryę Nawrocką, byłą artystkę teatru lwowskiego, mieszkającą obecnie stale w Warszawie.

Polki na obczyźnie. Piszą nam z Wiednia: Bardzo piękny odbył się tu onegdaj koncert. Wystąpiła na nim po raz pierwszy publicznie Stefania Markiewiczówna, pianistka, uczennica Leszetyckiego. Zdaje mi się, że jest to jedna z tych, o których śmiało mówić i pisać będą. Na tym koncercie swoim śpiewem słynna już „Królowa nocy" i „Pani Flut" Irena Abendroth, wywołując entuzyazm. Słyszeliśmy ją już we Lwowie przed dwoma laty, otóż obecnie głos jej, zwłaszcza w górnych rejestrach, nabrał jeszcze blasku, a sztuka wykonania artystycznego doszła do doskonałości.

Dom odpoczynku, który Verdi wybudował dla starych i niezamożnych śpiewaków i śpiewaczek w Medyolanie, zostanie otwarty dopiero po śmierci wielkiego maestra. Verdi zamówił plany u Kamilla Boito, brata kompozytora „Mefistofelesa", i zapłacił za 100 artystów. Mistrz sam zastrzegł sobie tylko, by zwłoki jego były złożone w kaplicy tego domu obok śmiertelnych szczątków żony, której prowizoryczny grób znajduje się na cmentarzu medyolańskim.

Konferencya w sprawie anarchistów odbędzie się w Rzymie w pałacu Orsinich. Ponieważ anarchiści już dziś odgrażają się i niepokoją członków przyszłej konferencyi, przeto zostanie zorganizowaną specyalna służba policyjna, w celu strzeżenia bezpieczeństwa delegatów, przybywających na kongres. Nadzór nad nimi będzie rozciągnięty od chwili ich wstąpienia na ziemię włoską. Policya szczególną baczność będzie zwracała na pociągi, którymi mają przybywać delegaci do Rzymu. Konferencyi przewodniczyć będzie Canevaro. Niektóre państwa zgłosiły już samoistne wnioski.

Pociąg błyskawiczny „Süd-Expres" rozpoczął onegdaj kursować na linii Petersburg - Cannes. W Warszawie się zmienia z powodu, że na przestrzeni z Petersburga do Warszawy jest tor szeroki a z Warszawy do Cannes normalny. Pociąg, który wyjeżdża z Warszawy składa się z pięciu wspaniałych wagonów pierwszej klasy, w tem dwóch sypialnych i restauracyjnego; pomieścić może 36ciu podróżnych. Wewnętrzne urządzenie wagonów sypialnych i restauracyjnego jest ostatnim chyba wyrazem komfortu i wygody: Posłanie miękkie i obszerne, toalety, umywalnie, stoliki do gry, dzwonki alarmowe na zatrzymanie pociągu, dzwonki na służbę, oświetlenie gazowe najnowszego systemu, ogrzewanie za pomocą kaloryferów, opalanych węglem. Ściany i sufity obite gustowną materyą koloru jasno-bronzowego, korytarze i podłogi, zasłane kobiercami gumowemi, tłumiącemi odgłos stąpania. Wszystkie wagony połączone są za pomocą odpowiednich zasłon skórzanych, tworzących rodzaj korytarza. Dzięki temu podróżny może krążyć po całym pociągu, nie narażając się na niebezpieczeństwo lub na wpływy powietrza. Podróżny, który wsiadł do wagonu w Trzebini, może, gdy mu się tak podoba, wyjrzeć na świat dopiero na krańcu podróży w Nizzy lub w Cannes, a więc po przejechaniu połowy Europy. Wewnętrzną obsługę „Süd-Expressu" tworzą nadkonduktor i dwaj konduktorzy. Prócz tego zarząd każdej z kolei, po których przebiega pociąg, dodaje ze swej strony nadkonduktora do czynności zewnętrznych.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 5, w poł. +7 R. Bar. 775. Podnosi się. Pochmurno.

W biurze dzienników.

— Czy nadeszło już „Życie?"

— Jeszcze nie. Ale niech pan wstąpi popołudniu, to będzie pan mógł sobie „Życie" odebrać.

Ex cathedra. Profesor wykłada do uczniów z katedry: ...jak okiem sięgnąć nieprzejrzane morze piasku i tylko nieme kolosy piramid strzelały ku niebu. Napoleon objął spojrzeniem swe waleczne szeregi i wypowiedział te słynne słowa: Dzieci!... możeby który z panów *zamknął okno, bo przeciąg*...

(*Żart*)

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Gejsza". W piątek na dochód budowy domu akademickiego im. Adama Mickiewicza „Łapownicy", komedya w 4 aktach A. N. Ostrowskiego. W sobotę po południu „Dwie sieroty", dramat w 5 aktach D'Ennery i Cormon, wieczorem „Gejsza". W niedzielę popołudniu 1-sze uroczyste przedstawienie w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: „Dzika różyczka", komedya w 1 akcie Józefa Bliźińskiego i „Pasiowie królowej Marysienki", operetka w 2 aktach St. Dunieckiego, wieczorem 2 gie uroczyste przedstawienie w dniu odsłonięcia pomnika króla Sobieskiego: rozpocznie „Apoteoza" z udziałem wszystkich osób teatru hr. Skarbka, oraz Prolog napisany przez Stanisława Rossowskiego, nastąpi: „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Zapowiedziane na wczoraj wznowienie „Safandułów" zwabiło do teatru bardzo liczną publiczność. Główną atrakcyą był naturalnie p. Fiszer, który przed laty jeszcze święcił prawdziwe tryumfy w roli Leonidasa. I zaiste, kto wczoraj przyszedł do teatru, ten tego z pewnością nie będzie żałował. „Safanduły", jak rzadko która sztuka, dostarczają aktorom szerokiego pola do popisania się swoim talentem. Popis ten udał się też w pierwszej linii p. Fiszerowi, który w roli starego Jakóbina, doktora Vauclin stworzył postać tak doskonałą, że najzajadlejszy z zoilów nie zdołałby mu nic wytknąć. Postać Vauclina graną była z taką naturalnością, że niebytemu ze sceną robota mogła się wydać bardzo łatwą. A tymczasem tylko talentowi p. Fiszera zawdzięcza ona ten pozór, bo właściwie jest ona bardzo różną w szczegółach i posiada wielkie skoki od lekceważenia i humorystyki aż do wielkiego liryzmu i dramatycznego napięcia (np. sceny Vauclina z Małgorzatą). Wszystkie te tak odskakujące od siebie stany psychiczne, zrównoważone przez to, że przystosowane do jednej indywidualności i składające się tem samem na jedną logiczną i psychologiczną całość wywołały to tak doskonałe złudzenie naturalności i prostoty, że dzięki im łatwość tę można z gry przesunąć na rolę. To zdaniem naszem jest ideałem sztuki aktorskiej, do którego p. Fiszer zbliżył się w tej roli tak bardzo, że go zupełnie osiągnął. Aby to uczynić zrozumialszem, radzimy tylko pomyśleć sobie jakby tę rolę grał aktor gorszy, grający bardziej na efekt. Wówczas sceny humorystyczne wypadłyby bardziej płasko, a dramatyczne raziłyby deklamacyą i dzięki tym gwałtownym skokom rola wydałaby się trudniejszą. U p. Fiszera ani cienia z tego wszystkiego, bo on ani odrobinę nie gra dla widza i jak długo jest na scenie, jest wyłącznie tylko przedstawianą przez siebie osobą, a nie ambicyonującym na oklaski aktorem.

Tę szlachetną stylową miarę podziwialiśmy wczoraj i u reszty wykonawców. Pani Gostyńska, która z naszych kobiet teatralnych, najwięcej ma szans powodzenia w emulacyi z p. Fiszerem pod względem naturalności i bogactwa szczegółów gry, była wczoraj niezrównaną Rozalią. Równie doskonale grali swoje role p. Chmieliński jako margrabia, i p. Feldman jako Fromentel. Temu ostatniemu wytknęlibyśmy tylko to, że podczas gdy p. Fiszer w trzecim akcie mówił słowa ważne dla zrozumienia sztuki, on zbyt głośnym komizmem ściągał na siebie zanadto uwagę, odwracając ją tem samem od gry swego partnera. Nie znaczy to, żeby miał zawsze, gdy sam nie mówi, zachowywać się nieruchomo, bo na tem tak samo ucierpiałby ensemble, jak cierpi na tem, gdy mniej ważna niema gra wybija się ponad ważniejszą mówioną. Zresztą był p. Feldman świetnym osobliwie w scenach ze synem Urbasiem, którego bez zarzutu grał p. Nowacki. Pani Stachowicz z trudnej i cokolwiek zagmatwanej psychologicznie roli Małgorzaty wywiązała się dobrze, a p. Wostrowski oddał najlepiej rezonerstwo młodego Marcelego Cavalier; służący Bourgogne wypadł również stylowo w interpretacyi p. Kwiatkiewicza.

Dzięki tym zaletom gry poszczególnych artystów i wyraźnej staranności w traktowaniu całości, sceny zbiorowe, jak wist z nieodłączonymi podczas gry sprzeczkami w pierwszym akcie, narada safandułów w akcie drugim, kiedy to widzą Marcelego, krążącego około pałacu, były wykonane z taką precyzyą, że nie powstydziłyby się jej pierwszorzędne sceny europejskie. Żadnych pauz niepotrzebnych, żadnych nienaturalnych przeskoków nie podobna było dostrzedz we wczorajszym ensemblu. Słowem sztuka szła tak składnie i w tempie tak znakomitem, że starym bywalcom teatralnym przypomniały się przedstawienia z najświetniejszej przeszłości naszego teatru.

S. W.

Część ekonomiczna.

Ceny zboża Wiedeń 16 listopada. Pszenica na wiosnę 9·53 9·58; żyto na wiosnę 8·36—8·38; owies na wiosnę 6·22—6·24; kukurudza na maj-czerwiec 4.96—4·99. Spirytus 17·70—17·90. Usposobienie mdłe.

§ **Losowanie** trzyprocentowych losów kredytowych ziemskich z r. 1880. Przy wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 45.000 zł. padła na s. 1337 nr. 85 druga wygrana 2000 zł. na s. 3134 nr. 92.

Po 1000 zł. padły s. 1080 nr. 87, s. 2444 nr. 19. Wygrane padły ponadto na s. 51, 162, 422, 916, 956, 1578 1880, 1914, 2506, 2649, 2676, 3016, 3134, 3599, 3926 i 3947 a zawierające numera 1 do 100, które wygrały po 100 zł.

Z kolei. Z dniem 12 listopada b. r. otwartą została trzecia i ostatnia częściowa przestrzeń Lunz-Kienberg wązkotorowej kolei lokalnej Waidhofen a. Y.-Kienberg ze stacyą Pfaffenschlag dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek materyałów wybuchowych, oraz przystankami Holzapfel i Gaming, wyłącznie dla ruchu osobowego.

Z dniem 10 listopada otwartą została częściowa przestrzeń Luditz-Petschau, kolei lokalnej Rakowitz-Petschau ze stacyami Landek-Pirten i Petschau dla ruchu ogólnego z wyjątkiem przesyłek materyałów wybuchowych, oraz przystankami Neuhof-Worka, Stiedra, Schmidles, Theusing i Poschitz tylko dla osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Z dniem 19 października b r. otwartą została wązkotorowa kolej Nagy-Becskerek-Uj Zsombolya ze stacyami Nagy-Becskerek Begapart Klekk, Kataliufalva, Bega Szent-György, Ittvarnok-Rogendorf, Csösztelek, Magyar-Czernya, Nemet-Czernya, Uj-Zsombolya i przystankiem Nagy-Becskerek-Vamhaz dla ruchu ogólnego, oraz przystankami Palmajor, Janosmajor, Karolinamajor, Leonamajor i Juliamajor dla osobowego oraz ograniczonego ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu katolickiego stronnictwa ludowego przewodniczący dr. K a t h r e i n zawiadomił zebranych o piśmie, które wystosował do prezesa Koła polskiego Jaworskiego z powodu pojedynku Gniewosza z Wolfem, co przyjęto z aprobatą do wiadomości.

Paryż 17 listopada. Delegacya hiszpańska w komisyi pokojowej wręczyła delegatom amerykańskim memoryał, w którym podtrzymuje stanowczo i w całej rozciągłości swe żądania co do utrzymania praw zwierzchniczych nad Filipinami.

Siècle donosi, że sędziowie trybunału kasacyjnego od paru dni otrzymują listy anonimowe, których autorowie grożą im śmiercią, jeżeli nadal będą zajmowali stanowisko przychylne rewizyi procesu Dreyfusa.

Londyn 17 listopada. W *Daily News* pojawiły się nowe relacye w sprawie Dreyfusa hrabiego Caselli. Pułkownik Schwarzkoppen miał oświadczyć Caselli, iż Esterhazy, Henry i Paty de Clam dostarczali mu tajnych informacyj o rzeczach wojskowych francuskich, ale ostatnie, dostarczone przez nich dokumenta były fałszywe, ponieważ w tym czasie wstąpił do sztabu generalnego Dreyfus i rozciągnął nad nimi ścisły nadzór tak, że uczynił im niedyskrecye niemożebnemi. Stąd właśnie pochodzi złość tych ludzi przeciwko Dreyfusowi.

Madryt 17 listopada. Północno-wschodnie prowincye Hiszpanii znowu podjęły akcyę, zmierzającą do uzyskania samorządu. Deputacya najwybitniejszych stowarzyszeń katalońskich wręczyła królowej rejentce pismo, zawierające życzenia Katalończyków. Żądają oni, ażeby rady municypalne, rady jeneralne i senat były wybierane przez rozmaite klasy obywateli i przez korporacye. Cały kraj ma być podzielony na wielkie okręgi z zupełną decentralizacyą pod względem administracyjnym. Okręgi mają samodzielnie przedsiębrać reformy prawa miejscowego. Władza centralna ma tylko zatrzymać te funkcye, które są w związku z polityczną jednością Hiszpanii na zewnątrz.

Londyn 17 listopada. Flota rezerwowa, złożona z 8 okrętów wojennych, a znajdująca się w porcie Chatham, otrzymała rozkaz odpłynięcia na morze Północne.

Rzym 17 listopada. Najbliższy konsystorz odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca. W przemowie Papieża będzie ustęp o kościołach wschodnich, przedstawiający się pośrednio jako odpowiedź na niektóre akty cesarza Wilhelma, spełnione przezeń w czasie jego pobytu w Palestynie.

Nowy Jork 17 listopada. Na wypadek dalszego zwlekania Hiszpanii z odpowiedzią co do Filipinów postawią delegaci amerykańscy ultimatum do 23 b. m. Po upływie tego terminu Stany Zjednoczone natychmiast obsadzą porty filipińskie, znajdujące się dotąd w rękach Hiszpanów, jakoteż wyspy kanaryjskie, a nadto flota amerykańska przedsięweźmie demonstracyę w pobliżu wybrzeży Hiszpanii. Zbrojenia odbywają się w Ameryce z wielką gorliwością.

Paryż 17 listopdaa. *Courrier du soir* donosi, że trybunał kasacyjny uchwalił zażądać od rządu udzielenia mu tajnych dokumentów.

Rzym 17 listopada. Mowa tronowa, którą król Humbert zagaił wczoraj sesyę parlamentarną, wspomina na wstępie o ubolewania godnych niepokojach w rozmaitych częściach Włoch. Oddaje armii pełne uznanie za jej zachowanie się wśród wypadków i apeluje do narodu, aby łącznie z królem i rządem działał, gwoli zapobieżenia ponowieniu się zdarzeń tego rodzaju. W dalszym ciągu zaznacza, że stosunki Włoch ze wszystkiemi mocarstwami są nader serdeczne, czego dowodem sposób przyjęcia inicyatywy do antianarchistycznej konferencyi i poświęca gorące wspomnienie zamordowanej w okrutny sposób cesarzowej Elżbiecie. Co do szczegółów polityki zagranicznej podnosi mowa tronowa, że uregulowanie sprawy kreteńskiej znajduje się na drodze do pomyślnego rozwiązania. W Afryce stanowczym zamiarem rządu włoskiego jest prowadzić dalej politykę ściśle pokojową.

Wreszcie zapowiada mowa tronowa rozmaite projekty do ustaw, częścią natury ekonomicznej, częścią socyalnej, kończy się zaś takim ustępem: Działalność nasza w koncercie mocarstw, zgodnie z naszymi sprzymierzeńcami, zmierzała do tego wysokiego celu, który wedle powszechnego przeświadczenia tkwi w utrzymaniu trwałego pokoju. Dlatego z zadowoleniem przyłączyliśmy się do wielkodusznej inicyatywy zaprzyjaźnionego z nami monarchy, mianowicie, aby na kongresie europejskim zastanowić się wszechstronnie nad możebnością ogólnego rozbrojenia. W oczekiwaniu rozwiązania tego poważnego problematu z całą ufnością spoglądamy w przyszłość. Włochy potrzebują spokoju, tak na zewnątrz, jak wewnątrz, aby mogły poświęcić się rozumnym reformom dla prawdziwego dobra swych synów.

Mowę tronową przerywały co chwila gorące oklaski. Ustęp, odnoszący się do zamachu w Genewie, dał izbie pochop do imponującej i dla austryackiej dynastyi wysoce sympatycznej manifestacyi. Para królewska i jej rodzina były również przedmiotem owacyj.

Budapeszt 17 listopada. Cesarz przybył tu dziś rano.

Manchester 17 listopada. W wygłoszonej tu wczoraj mowie, minister kolonii Chamberlain zaznaczył, że Wielka Brytania pragnie w Chinach tylko takich zdobyczy, aby morską pozycyę Anglii zabezpieczyć. Ugoda z Rosyą jeśliby się dała zawrzeć, byłaby bardzo pożądaną. Ale minister z własnego doświadczenia przekonał się, że takie ugody tylko wtedy są trwałe, gdy obie strony mają w utrzymaniu ich swój interes, lub gdy jedna ze stron jest dość silną, aby zmusić drugą do dotrzymania warunków ugody. Wistocie Wielka Brytania życzy sobie lepszej rękojmi, aby zapewnić sobie politykę wolnej ręki, niż ugodę papierową. Taką rękojmię możnaby jednak znaleźć tylko w ogólnem porozumieniu państw, aby w Chinach popierać politykę wolnego handlu.

W dalszym ciągu wyraził Chamberlain radość z tego, że stosunki W. Brytanii do Niemiec i do Stanów Zjednoczonych stały się serdeczniejsze i ściślejsze niż były jeszcze niedawno. Interesa obu tych państw są te same co Wielkiej Brytanii. Nie ma jednak mowy o zawarciu formalnego przymierza między Anglią a tymi państwami, bo Anglia takiego przymierza nie potrzebuje, mogąc się sama obronić, ale jeżeliby zawarła przymierze, to jest ona w stanie tyleż dać swoim sprzymierzeńcom, coby od nich ewentualnie otrzymała.

W końcu swej mowy podniósł minister przyjaźne stosunki do tych państw, których interesa zgadzają się z interesami Anglii, wyraził jeszcze raz radość z powodu wzmagającej się przyjaźni z Niemcami, i rzekł, że nie ma ani jednego miejsca na ziemi, w którémby interes Niemiec krzyżował się z interesem Anglii, z tego też powodu dobre stosunki z Niemcami są możliwe i bez stałego aliansu z nimi.

Wiedeń 17 listopa. (*Rada państwa*) Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent dr. Fuchs oznajmia, że w miejsce p. Forschta, który złożył mandat do komisyi ugodowej, wybrano p. Jandę. Rząd przedkłada projekt ustawy w sprawie uregulowania podatku od zakładów kredytowych, wydających obligacye. Pos. Krempa zgłasza interpelacyę w sprawie budowy nowego kościoła rzym. kat. w Paiowie, p Meranowicz w sprawie kolei z Winnik do Lwowa. Następnie prezydent ministrów hr. Thun odpowiada na szereg interpelacyi, między innemi na interpelacyę p. Gregorca z powodu publikacyi manifestu cesarskiego z d. 16 września b. r. w Cylei i Marburgu w języku niemieckim.

Hr. Thun oświadcza, że ani namiestnik Styryi, ani nikt inny bynajmniej nie miał zamiaru obrażać Słoweńców. Manifest cesarski opublikowano w języku niemieckim dlatego, że tłómaczenie jeszcze wówczas nie było gotowe, a rząd pragnął, ażeby ludność jak najprędzej poznała słowa monarsze.

Z kolei odpowiada minister obrony krajowej na interpelacyę ks. Fiszera w sprawie wypadków we Frysztaku. Minister oznajmia, że w tej sprawie zarządzonem zostało śledztwo zarówno w sądzie cywilnym jak wojskowym. Śledztwo to przybrało niezwykle wielkie rozmiary i dotychczas jeszcze nie jest ukończone.

W tej chwili może minister tyle tylko powiedzieć, że ekscesa frysztackie były bardzo groźne, żandarmi znaleźli się w sytuacyi nader krytycznej i byli zmuszeni użyć broni palnej. W ogólności trzeba zaznaczyć — powiada minister — że zadanie żandarmeryi, zwłaszcza w obec wzburzonych mas, jest ogromnie trudnem, w którego spełnieniu liczyć ona musi na sprawiedliwą i bezstronną ocenę. Żandarmi mają bardzo surowe przepisy, według których każdy wypadek użycia broni musi być przedmiotem ścisłych dochodzeń ze strony władz przełożonych.

W dalszym ciągu odpowiada minister obrony krajowej na interpelacyę pos. Bojki w sprawie znieważenia naczelnika gminy w Barycza przez jakiegoś oficera i oświadcza, że oficer ów został z powodu tego postępku odpowiednio ukarany.

Godz. ½2. Posiedzenie trwa dalej.

Przyjechali dnia 17 listopada. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. K. hr. Szeptycki z Przyłbicy. A. ks. Poniński z Krakowa. S. Bajkowski z Ukrainy. E. Skutecki z Wiednia. J. ks. Puzyna z Narola. F. Bietkowski z Huty. A. L. Rabinowicz z Jekaterynosławia. R. Mebus z Wiednia. F. Peter Tryestu. E. Mazaraki z Wołynia. Dr. S. J. Niemirycz z Warszawy. L. Mikucki.

Przyjechali dnia 17 listopada. Marya hr. Drohojowska z Wiednia. Mieczysławowie hr. Pinińscy z Kossułowic. Dr. prof Mikulicz i dr. Chlumsky z Wrocławia. Franciszek Kunz z Hawryki. Władysław hr. Tyszkiewicz z Brodów. Tadeusz Wysocki z Uwina. Alfred Marin z Synoutz. Samuel Hahn z Krechowa.

Przyjechali dnia 17 listopada. P. Jakubowska z Sambora. P. Januszkiewicz z Komarna. J. Rappaport, P. Stadler, L. Sieger, A Just i R. Kohn z Wiednia. P. Zawadzki z Krakowa. L. Janiszewski z Podola ros. K. Piotrzycki z Grybowa. A. Ziętkiewicz z Wołynia. S. Bobrzycki z Monachium. R. Kasprzykiewicz z Jordanowa L. Święcicki z Bolechowa. Artur Reiner z Ołomuńca. L. Poznański z Podgórza. Z. Sochor z Brodów. K. Gerrard z Paryża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 17 listopada. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.00 do 213·00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 290.00 do 293·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260 — do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.30 do 98.00, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95·20 do 95·90.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.30—98.00, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·30 do 98 —, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.80 do 95·50.

Wiedeń 16 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 353.12, węgierskie akcye kredytowe 382.00, anglobanku 153.50, bankvereiny 261.00, unionbanku 290.50, laenderbanku 223.00, staatsbahny 355.00, lombardy 69.75, elbethale 258.50, akcye tytoniowe 120.50, rima 266.25, alpiny 177.70, renta majowa 100.85, renta koronowa węgierska 97.75, losy tureckie 58.40, marki 58.96, ruble —·—.

21)

REGINA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

JULIUSZA LERMINA.

(Ciąg dalszy).

Napoleon ramionami wzruszył i odwrócił głowę.

Przed estradą, w gronie oficerów, ktoś się odezwał:

— Jakto Lorysie, podnosisz tę zieloną gałązkę? Przysiągłbym, że to jakobiński emblemat.

Lorys, przybrany w mundur porucznika, zatknął sobie jedną taką gałązkę za pasek.

— Tak, istotnie, podjąłem ją i zachowam... na pamiątkę.

I mówiąc co, z oddali skinął głową staremu konwencyoniście i Marceli.

Okrzyki wznosiły się znowu.

Napoleon rozpogodził czoło.

XII.

Kapitan Laverdière, jak wszyscy awanturnicy, lubił załatwiać się szybko z każdą przedsięwziętą sprawą, zwłaszcza, gdy po dokonaniu jej, miał otrzymać sowitą nagrodę. Bał się stracić jedną bodaj chwilę.

Mając jednak kabzę dobrze nabitą i kredyt tem większy, im sprawa była drażliwszej natury, chętnieby jeszcze parę dni w Paryżu zabawił, gdyby go nie ostrzegało przeczucie, nie bezpodstawne, że łacno może ta złapać guza.

Bo też Laverdière nie należał do rzędu ludzi, który mogą zdać rachunek z każdej chwili monotonnego żywota: w przeszłości jego istniały luki tajemnicze, o których wolał zapomnieć i nie życzył sobie wcale, zwłaszcza w chwili obecnej, aby ktobądź zajrzał zbliska w dzieje jego żywota.

Był potomkiem nieprawym wielkiego domu. Wykolejony już od samego urodzenia, gardzący wszelką pracą, po tysiąc razy usiłował zgwałcić fortunę, ale ta zalotnica brzydziła się niekiedy brutalną przemocą, to też po krótkich umizgach, odwracała się od natręta uporczywie.

A jednak dla zdobycia jej, zrzucił z sumienia wszelki niepotrzebny balast, wszelkie zasady i skrupuły.

Od roku 1797 do 1800 brał udział w wojnie, nie wandejskiej, ale szuańskiej, gonił za zyskiem, za łupem więcej, grabił co się dało, tu i owdzie dostawały mu się porządne ciegi, ale je oddawał z nawiązką, za uderzenie pałką płacąc pchnięciem sztyletu. Przez tydzień bywał nieraz bogaczem, ale niebawem na karty i hulanki cały swój łup tracił.

Za czasów Konsulatu wplątany był w sprawę o rabunek na rozstajnej drodze z bronią w ręku. Chodziło o kasę państwową. Skazano go na ciężkie roboty.

Laverdière potrafił się przysłużyć policyi kilku bardzo ważnemi denuncyacyami, to mu skrócono czas kaźni. Potem wałęsał się po Francyi i za granicami, podejmując się wszelakiej roboty podejrzanej a zyskownej, spodziewał się zawsze natrafić na złotodajną żyłę, pomimo cynizmu i własnego krętactwa gotów zawsze wierzyć każdej obietnicy. W nagłych odskokach przechodził od zbytków do nędzy, lecz nigdy nadziei nie tracił.

Człowiek ten, krótko mówiąc, był spróchniałym owocem zbrodni.

Chcąc jednak, pod rozmaitemi przezwiskami pracował na szubienicę, w głębi zepsutej duszy miał jedno, gorące pragnienie: marzył o przybraniu swego prawdziwego nazwiska i dla ziszczenia tej zachcianki nakreślił sobie cały program działalności, którego się trzymał ściśle, dążąc do umaczania palców w sprawę takiej natury, iżby dzięki niej, mógł zdobyć w świecie stanowisko. Tak jak zagarniał pieniężne łupy, tak też pragnął zrabować szacunek u ludzi. Bo i szacunek ukraść można, jak wszystko inne na tem świecie. Czyhał na jakiś błąkający się honor, na którym mógłby rękę położyć i swoje nazwisko niem ozdobić, nastawiał sidła na rehabilitacyę istotną lub pozorną, mimo dotychczasowych niepowodzeń mając wciąż nadzieję, że jednak los mu się przysłuży w tym względzie.

Męczyło go, że nigdy sobą być nie może, chciał wejść we własną skórę, zdawało mu się, że to szumne nazwisko, będzie jakby maską, pod którą nikt nie pozna awanturnika i zbira.

W rozmowie z panią de Luciennes uczynił lekką wzmiankę do tego swojego marzenia i prawdę powiedział, mówiąc, że nietylko pieniędzmi wynagrodzonym być pragnie. Ale niestety, ów cel był coraz dalszy i niedoścignięty.

Laverdière, folgując swoim namiętnościom do kart i rozpusty, sam coraz bardziej go oddalał: skoro tylko kieszenie sobie napełnił, wszelkich starań dokładał, aby je wypróżnić jak najprędzej.

To też i w dniu, gdy markiza tak hojną ofiarowała mu zaliczkę, udał się natychmiast do pierwszego lepszego szynku i w parę godzinach zrobił w swym kapitale wyłom znaczny.

Jakże to naprawić?

Czy miał jeszcze coś lub kogoś do sprzedania?

W samą porę przypomniał sobie rozmowę, podsłuchaną w wozowni pocztowej. I natychmiast poszedł dobić targu z policyą.

Rachuby zawiodły go jednak, rzucono mu zaledwie kilka luidorów ze wzgardą i pod warunkiem, że sam poprowadzi agentów do jakobińskiej jaskini.

Wiemy już co na tem zyskał. Wśród wszystkich innych grzechów głównych, Laverdière hołdował w duszy gniew, a na widok wicehrabiego, zawrzał on w nim z taką gwałtownością, że zbir zapominając o swoich projektach na przyszłość, rzucił się na młodzieńca i w walce tej znowu guza oberwał. Ciężko w twarz odniósł jednak ten dobry skutek, że opamiętało krewkiego kapitana.

Więc nigdy się już nie nauczy rozumu? Cóż go obchodził ten chłystek, lub owa jakobinka?

Postanowił opuścić Paryż jak najprędzej, aby policya, której oddał usługę, nie zechciała się nim zaopiekować zbyt gorliwie i nie wykryła jego dawnych sprawek. To też dochodząc do bram Conciergerie, budzących w nim przykre wspomnienia, znalazł sposób pozbycia się agentów Fouchégo. Wrócił spiesznie do oberży przy ulicy Saint-Denys i obudził swoich trzech najemników... — więc trzech, a nie sześciu, jak zapowiadał markizie? Cóż chcecie? Liczba armii zależy od budżetu wojny, a nieroztrwonione jeszcze fundusze kapitana, pozwalały mu zaledwie na opłatę trzech zbirów.

Mały ten oddział z pospiechem, cechującym ludzi, którzy chcą umknąć jak najprędzej, wskoczył na koń i popędził ku rogatkom.

Na szczęście, w owych dniach niespokojnych, gdy bandy konfederatów sunęły wciąż do stolicy, bramy jej nie były strzeżone tak czujnie, jak zwykle. Nasi zbirowie przez nieistniejącą już dziś rogatkę la Boyauterie w pełnym galopie pomknęli po drodze wschodniej.

Trzej towarzysze Laverdièra godni byli swego przywódcy.

Jeden z nich Eustachy Czapla, tak przezwany dla niepomiernie długiej szyi, wydłużonej może przez oberwanie się od szubienicy — został po drodze, w karczmie Vertefeuille, o kilka mil od Soissons: tak się upił, że w żaden sposób na siodle utrzymać się nie mógł.

Drugi, Żelazne Plecy, chełpił się, że pomimo ciągów, które spadały na jego barki, za rozmaite nocne wyprawy, trzyma się jednak ostro i za wygraną nie daje. Ten, w lesie Lugny pokłócił się ze swoim przywódcą, Laverdière nieznoszący braku karności u innych, pchnięciem rapiru zmniejszył swoje wydatki o jedną trzecią. Przy pomocy jedynego towarzysza, pogrzebał go w miejscu ustronnem.

Popędzili dalej.

A zatem z zapowiedzianych siedmiu uczestników wyprawy, pozostało już tylko dwóch — kapitan i dziwne indywiduum Franciszek Bleu, dawny żołnierz, który po zabiciu znienawidzonego zwierzchnika dezertował i ćwiczył się teraz w zawodzie bandyty.

Laverdière, uznając, że zapracował na odpoczynek, wraz z towarzyszem swoim zatrzymał się w pobliżu Verriers w oberży zwanej La Capelle, gdzie w tydzień przejadł i przepił resztę otrzymanej zaliczki, tak iż dopiero 10 czerwca rano gorliwy emisaryusz markizy de Luciennes dotarł do Maubeuge, a stamtąd podążył do wioski Bergstein, gdzie już w austeryi pod Niebieskim Łabędziem emisaryusz królewski czekał go od dwóch dni z gorączkową niecierpliwością.

Laverdière nie doświadczał wcale wyrzutów sumienia i obojętnie słuchał gorzkich wymówek rojalisty.

— To wstyd — mówił stary szlachcic w porywie — hańba tracić czas na hulanki, gdy od pospiechu zależy powodzenie sprawy... Dziwnie wybierają w Paryżu narzędzia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.